Cena 20 sant

NASZE ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

...„Utrzymanie jedności i poczucia wspólnoty narodowej nie przeszkadza naszym rodakom w lojalnym spełnianiu obywatelskich obowiązków wobec państwa ich zamieszkania. Świadkami oficjalnego uznania tych wartości byli niedawno nasi rodacy w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie, z okazji uroczystości ku czci Generała Krzyżanowskiego w Waszyngtonie, Pan Prezydent Stanów podkreślił, że naród amerykański i polski nieprzerwanie utrzymywały przyjaźń we wspólnej solidarnej walce o ukochany ideał wolności. A Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej w orędziu swym wskazał, że, pracując dla dobra Stanów, Polak w Ameryce staje się godnym następcą wielkich przodków, „utrwalając dobre imię Polski w Świecie"...

Z noworocznego przemówienia prezesa Światowego Związku Polaków z Zagranicy
WŁADYSŁAWA RACZKIEWICZA
wygłoszonego przez radio w dniu 1. stycznia b. r.

Rok IV | Ryga, 16 stycznia 1938 r. | № 3 (161)

S. Leszczyński

MOBILIZACJA

— Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe! —

Czy słowa poety zastosowane do naszego życia nie są dysonansem? Oddawna obserwując jego objawy, doszedłem do smutnych wniosków, a nawet, co tu ukrywać, do wniosków kompromitująco pesymistycznych.

Czy my żyjemy? W znacznym odłamie naszego społeczeństwa zdecydowanie—**nie!** Raczej butwiejemy, rozkładamy się, jak spróchniały pień, a w najlepszym wypadku — wegetujemy, jak pleśń do tegoż pnia przyrośnięta. Nie stosuję swoich słów do tej części naszej społeczności, która jest jeszcze narodowo nieuświadomiona lub stoi na najniższym poziomie kulturalnym, do pokrzywdzonych losem analfabetów, ani do tych wszystkich, których całv wysiłek skierowany jest na zdobycie **dosłownie kawałka** czarnego chleba i jakiejkolwiek bądź do niego omasty, ani do tych, zmęczonych całodziennym trudem, którzy **nie mają** żadnych innych pragnień prócz odpoczynku — lecz do nielicznej naszej inteligencji miejskiej i wiejskiej oraz licznej rzeszy naszych rolników, robotników i rzemieślników, słowem — mieszkańców wsi i miast, którzy mają bodaj jakiekolwiek zainteresowania umysłowe, których choć cokolwiek ciekawi polska książka i gazeta.

Nie ma w naszym państwie takiego ogromnego placu miejskiego, na którym mogliby się zebrać ci wszyscy, do których chciałbym przemówić słowami zrozumiałymi i dostatecznie mocnymi. Gdybym jednak zebrał ich w jedną gromadę, musiałbym stanąć i krzyczeć przez głośniki, — ażeby każdy mnie usłyszał. I nie byłoby to dobrze, bo są rzeczy, o których nie godzi się krzyczeć na rynkach pełnych zgiełku i gwaru, lecz trzeba w spokoju i ciszy domowych progów porozmawiać szczerze, poważnie i bez pośpiechu.

Dlatego obrałem drogę inną — przychodzę do was **za pośrednictwem** naszego tygodnika i proszę o posłuchanie w skupieniu niedzielnego dnia oraz o rozważenie moich słów.

Przyznam się, czuję pewne onieśmielenie przed tą poważną rozmową, w której mogę wypowiedzieć szereg gorzkich prawd, a mówienie prawdy jest rzeczą niewdzięczną i nieprzyjemną, choć konieczną dla usunięcia tego, co szkodliwe. A szkodliwe są rozmaite objawy naszego życia. Trzeba o tych ujemnych objawach i bolączkach raz jeszcze powiedzieć, wspólnie obmyśleć na nie środki zaradcze i je usunąć albo uleczyć.

Chore jest nasze społeczeństwo. Potrzebna jest **szybka** pomoc. Trzeba **zmobilizować wszystkich zdrowszych i zabrać się do uleczenia** wszystkich tych, co są w ciężkiej niemocy.

— Stan chorego?

— Ciężki, ale nie beznadziejny.

— Puls?

— Puls narodowy bije słabo i nierówno, chwilami nie słychać go wcale w niektórych częściach ciała (rzecz ciekawa: w okolicach — głowy).

— Co wykazuje analiza krwi?

— Jej wielkie rozrzedzenie, jest ona jakby rozcieńczona jakimś kwasem, który powoduje kurczenie się białych i czerwonych ciałek, przeto krew nie jest mocna i z trudem odżywia organizm.

— Zdolność myślenia?

— Słaba, zainteresowania umysłowe minimalne, obojętność do wszystkiego, wstręt do drukowanego słowa, natomiast wielka chęć do mówienia po ciemku rzeczy plugawych.

Kochany czytelniku, zwłaszcza ty, coś przeszedł przez szkoły, w których cię uczono, co to jest alegoria, mówienie przenośne — domyśliłeś się chyba bez wielkiego trudu o **jakim** chorym i o **jakich** dolegliwościach **mówię.**

Mówię o naszym społeczeństwie, o tych wszystkich, do których zwracałem się na wstępie, i stwierdzam, że, licząc dziesiątki tysięcy, jest ono bardzo słabe. Dlaczego? Bo nie spaja go **silna** więź łączności, brak mu **poczucia** narodowego, tego, że wszyscy, **niezależnie** od różnic materialnych czy ideowych, stanowią **jedną** rodzinę, wszyscy są **synami jednego wielkiego** narodu. Następnie ci z nas, co mają to poczucie dość żywe, zapominają o tym, co nas łączy, a z uporem pamiętają o tym, co dzieli, słowem jesteśmy tak skłóceni, jak żadne prawie inne społeczeństwo wśród społeczeństw polskich na obczyźnie.

Skąd płynie ta nasza wada narodowa: z głupoty, zawiści, czy innego brudnego źródła? Zastanówmy się nad tym.

Obojętność na wszystko, co nie dotyczy spraw osobistych, czyż nie jest charakterystyczną cechą naszego społeczeństwa? Czyż nic nas nie potrafi wyrwać ze stanu gnuśnej opieszałości? Zdaje się wszyscy zgadzają na jedno, jakby się zmówili: niech robią inni, niech piszą, nawołują, kiedy im się to podoba, ale my siedźmy cicho, co nam do tego? Owo białoruskie „maja chata z kraju..." jakże się zrosło z naszą obyczajowością!

A teraz powiedźcie, co nas skupia, łączy, pozwala na wymianę myśli w szerokim gronie, wreszcie usiłuje budzić? — **Prasa, gazeta, jedyny nasz tygodnik „Nasze Życie".** I tu przechodzimy do jednego z najsmutniejszych przejawów naszego społeczeństwa: w większości **nie zna** ono swego pisma, nie czytuje go wcale! Czyż to prawda? — zapyta niejeden z sumiennych rodaków, którzy, stale prenumerując i czytając to pismo, nie mogą zrozumieć, że istnieją inni, którzy tego **nie robią.** Niestety, łatwo się o tym przekonać. **Pójdźcie** do swoich znajomych i poproście o numer „Naszego Życia". Nie dadzą, bo go

(Dokończenie na str. 2)

nie mają. Nie zdziwię się, jeżeli podniesiecie na to brwi, jeżeli ruszycie ramionami, jeżeli nawet przyjdzie między wami do ostrej utarczki słownej, ale zdziwię się . . . nie, nie chcę tego powiedzeć, bo to będzie, jak bezlitosne oskarżenie, jak świst bata nad bezbronnym człowiekiem... Ale tu nie ma pastwienia się nad bezbronnymi, tu jest dobijanie się do tych, którzy zamknęli się w swoim egoizmie jak płaz w skorupie. Do takich drzwi należy walić pięściami albo nawet drągiem, ażeby je otworzono. — Toteż zaniechamy niedomówień — powiem. Zdziwię się, jeżeli Wam uda się takich namówić do wydania drobnej kwoty na zaprenumerowanie naszego pisma, do zapłacenia owych marnych 80 sant. miesięcznie.

I jeszcze jedno: tacy z nas, którzy nie przeczytali polskiej gazety, polskiej książki, tym chętniej i więcej mówią. O czym? Na szczęście ten materiał nie trafia na szpalty gazety, gdyż plotki, obmowy, oszczerstwa, jakie są tematem takich pogawędek, nie mają i nie mogą mieć do niej dostępu.

Oto szereg poważnych chorób naszego społeczeństwa. Niektóre z nich są bardzo trudne do uleczenia, a każda bardzo szkodzi organizmowi społecznemu. Jak je uleczyć? Jak uzdrowić cały organizm? Oto troska każdego z nas, który te choroby dostrzega. Wzywam wszystkich na radę, na konsylium. Musimy coś wspólnie obmyśleć. A szybko. **S. Leszczyński**

ZIEŃ POLITYCZNY

— **Minister Spraw Zagranicznych W. Munters** udał się 15. b. m. do Genewy na kolejne posiedzenie Rady Ligi Narodów. Z Genewy minister Munters wyjedzie do Rzymu. W czasie jego nieobecności zastępywać go będzie minister spraw społecznych **A. Berzińsz.** Decyzją Gabinetu Ministrów na międzynarodową konferencję w sprawach radia, telegrafu i telefonu, która się odbędzie w Kairze 1. lutego b. r., wyjedzie, w charakterze delegata Łotwy, minister komunikacji **B. Einberg** oraz w charakterze eksperta — dyrektor LTA (łotewskiej ajencji telegraficznej) R. Berzińsz. Obowiązki ministra komunikacji pod jego nieobecność pełnić będzie minister wojny gen. J. Bałodis.

Komunikują również oficjalnie, że do Polski 17. b. m. uda się w celu ułożenia kontaktów gospodarczych minister skarbu **L. Ekis.** Zastępować go będzie w międzyczasie minister spraw wewnętrznych W. Gulbis.

— **Pierwsze zebranie Państwowej Rady Gospodarczej,** zwołane przez Prezydenta Łotwy dr **K. Ulmanisa,** rozpoczęło 11. b. m. hymnem państwowym oraz obszernym przemówieniem Prezydenta, zawierającym niektóre elementy przyszłego ustroju Łotwy.

Po stwierdzeniu wielkiej aktywności w życiu gospodarczym państwa, regulowanym przez 4 Izby o charakterze gospodarczym specjalnie do tego powołane, Prezydent Państwa sygnalizuje rozpoczęcie drugiego skolei etapu pracy na tym odcinku, a mianowicie mówi o roli Państwowej Rady Gospodarczej w przygotowywaniu nowych ustaw gospodarczych, w opiniowaniu projektów tych ustaw, przedstawianych przez Gabinet Ministrów, etc.

Państwowa Rada Gospodarcza, jak wiadomo, składa się z głównych komisyj (prezydiów i przewodniczących poszczególnych sekcyj) wszystkich 4 Izb gospodarczych, a więc: handlowo - przemysłowej, rolniczej, izby pracy i rzemieślniczej. Skład ten uzupełnia się przedstawicielami rządu. W Radzie zasiadają więc najwybitniejsi znawcy zagadnień gospodarczych: Rada ma poważne obowiązki

TYDZIEŃ

Prezydent Państwa dr. K. ULMANIS, minister wojny gen. J. BAŁODIS i wicepremier Skujeniek podczas obrad Państwowej Rady Gospodarczej

oraz ponosi poważną odpowiedzialność za prace, jakie zostały czy zostaną jej zlecone.

— **„Tutaj więc — wcześniej czy później** — stwierdza Prezydent Łotwy — **będziecie musieli dojść do wniosku, że dla dobra twórczej i świętej pracy każdy będzie musiał podporządkować swoje prywatne interesy czy interesy sekcyj i izb interesom wspólnym, jak tego wymaga i wymagać będzie wspólne dobro narodu i państwa. Oznacza to głęboką lojalność i patriotyzm. Podporządkowanie swoich interesów interesom ogółu,** znaczy ograniczenie siebie, **bez czego nie może być mowy o służbie sprawie ogółu".**

W zakończeniu Prezydent Państwa podkreśla, że obecnie Rada Gospodarcza jest **jedyną instytucją** powołaną do udziału w pracy ustawodawczej państwa. Jest to początek. Dopiero po tym, jak w państwie zostanie umocniony duch jedności, oraz poddane zostaną zasadniczej rewizji niedawne kanony naszego życia gospodarczego, kulturalnego i politycznego, dopiero wtedy możliwość ustalania praw będzie **rozszerzona na bezpośrednich przedstawicieli narodu.**

— „Ale nowe **przedstawicielstwo narodowe — kontynuuje Prezydent Państwa — nie będzie walnym zebraniem partyj politycznych, bo nie można pozwolić na zmartwychwstanie dawnych historyj — ile partyj, tyle państw łotewskich. Jedność jest wielką mocą naszego życia, jedność jest kluczem, który nam otworzy skarby dobrobytu i mocy w przyszłości".** —

Państwowa Rada Gospodarcza, jeśli chodzi o jej przyszłość, będzie dostosowana do nowych form ustrojowych, a więc pozostanie na stałe dla prowadzenia swojej odpowiedzialnej pracy na odcinku, który dla niej został wyznaczony.

— **Z okazji nowego, 1938-ego, roku Prezydent Państwa** zwrócił się za pośrednictwem prasy do społeczeństwa z listem otwartym, w którym przypomniał słowa budziciela narodu włoskiego Madziniego, który przed kilkudziesięciu laty mówił Włochom o potrzebie jedności i bohaterstwa.

Zastanawiając się nad pytaniem, co to jest życie — Madzini odpowiada, że — **„życie, to misja, posłannictwo".** Że tylko wówczas życie ma sens, jeśli wszystkie swoje siły zużyje człowiek na pracę dla dobra powszechnego.

Ponieważ życie jest posłannictwem, przeto obowiązek jest najwyższym nakazem człowieka. **„Postęp będzie możliwy tylko wówczas, jeżeli zrozumie się swe posłannictwo oraz wypełni się obowiązek".**

Przypominając obywatelom Łotwy te ważkie słowa Madziniego, Prezydent Państwa podkreśla, że w oparciu o idee reprezentowane przez tego wielkiego Włocha wyrosły sylwetki takich ludzi, jak Garibaldi, Cawour, Mussolini.

— **„I naród włoski jest zjednoczony i Włochy są mocne swoją jednością".**

— **W ub. sobotę odbyła się w stolicy** w nowym Domu Sportowym choinka dla 3500 członków mazpułków, którzy przybyli na tę uroczystość z okręgu ryskiego.

Uroczystość zaszczycił swą obecnością Prezydent Państwa dr **K. Ulmanis,** który w swoim przemówieniu stwierdził m. in. że... **„rok bieżący jest poświęcony również temu, co, wraz z innymi pracami i zadaniami, których powinniśmy dokonać, umożliwi nam sfinalizowanie prac nad zjednoczeniem młodzieży oraz nadaniem jej jednolitego kierownictwa, ażeby później, gdy będziemy mówili o 1938-ym roku jednym z jego cech charakterystycznych była definicja: 1938-MY ROK — ROKIEM MŁODZIEŻY."** —

Doroczny wieczór

II-iej polskiej szkoły podstawowej

odbędzie się

16. STYCZNIA B. R. POCZĄTEK — W LOKALU SZKOŁY — O GODZ. 19.

W ŁOTWIE

Na froncie sportowym

— **W ub. niedzielę w stołecznym Domu Sportowym** miała miejsce uroczystość odznaczenia 150-ciu najlepszych sportowców łotewskich. Na uroczystości obecny był i przemawiał do zebranych minister spraw społecznych A. Berzińsz. Wśród odznaczonych znajdują się członkowie łotewskiej reprezentacyjnej drużyny hokejowej, która zwyciężyła ostatnio reprezentację Wilna, oraz kilka studentów — narciarzy, którzy na ostatnim turnieju narciarskim w Krynicy (Polska) w biegu zjazdowym na 16 klm. zdobyli w konkurencji międzynarodowej pierwsze trzy miejsca.

— Spotkanie hokejowe Polska-Łotwa, które miało miejsce ub. soboty w Warszawie, zakończyło się zwycięstwem rezerwowego teamu Polski nad gośćmi w stosunku 2:1. Spotkanie Wilno - Ryga, odbyte nazajutrz w Wilnie, przyniosło zwycięstwo Łotyszom, którzy pobili reprezentację Wilna w stosunku 2:0. Jak dowiadujemy się ostatnio, polska drużyna hokejowa, która grała z łotewską w Warszawie, wzmocniona graczami z pierwszej drużyny reprezentacyjnej, przybędzie niebawem do Rygi, aby tutaj — w dniach 23. i 24. b. m. — rozegrać dwa spotkania rewanżowe z reprezentacją hokejową Łotwy.

Wiadomości bieżące

— **Eksport serów łotewskich** wzrósł z 33.336,9 kg. w r. 1936-ym do 90.583,6 kg. w r. ub., czyli o 69,45 proc.

Zysk, jaki dały koleje łotewskie w r. ub., wyraził się kwotą Ls 5 milionów.

— **Opady śnieżne w całej Łotwie** a zwłaszcza na prowincji są tak duże, że, jak donosi prasa, w niejednej z chat wiejskich pod ciężarem opadłego śniegu zawaliły się dachy. Komunikacja autobusowa na prowincji zamiast, jak dotychczas, na 75-ciu, podtrzymywana jest zaledwie na 16-tu liniach, głównie łączących prowincję ze stolicą.

— **W skład Państwowej Rady Gospodarczej** weszło 76 osób. Powołane zostały trzy komisje, z których komisja porządkowa przedstawiła już projekt organizacji pracy samej Rady, jej statut, regulamin obrad etc.

— **12. b. m. zakończona** została w całym państwie sprzedaż biletów loteryjnych na Park Uzwaras (Zwycięstwa). Sprzedano wszystkie 265.000 biletów.

W KIOSKU Z GAZETAMI

Dramaty rodzinne

„Rits", omawiając w numerze z dnia 11. b. m. zagadnienie częstych ostatnio **„dramatów rodzinnych"**, w których „osoby **główne operują rewolwerami, nożami, siekierami, spychając się nawzajem w śmierć"**, dochodzi do wniosku, że dramaty tego rodzaju są na porządku dziennym przeważnie w małżeństwach bezdzietnych.

Dziennik pisze dalej:

— **„Dochodzimy tutaj do zagadnienia obowiązku oraz szacunku, jako najwyższych praw etycznych człowieka. Szacunek wobec ludzi, wartości, pracy i całego świata, to cecha, która wyróżnia i wywyższa człowieka w przyrodzie, tak samo jak obowiązek nadaje sens i treść jego życiu. Człowiek ma obowiązek nie tylko wobec samego siebie, ale też wobec innych, wobec rodziców, rodziny, narodu, wobec ziemi ojczystej, wobec państwa"...**

Polskie Rzymsko-Katolickie T-wo Dobroczynności w Rydze

dnia 5-go lutego 1938. roku w lokalu T-wa Gimnastycznego (przy ul. Wingrotaju Nr. 1) urządza

tradycyjny, programowy wieczór z tańcami

W programie solowe występy: śpiew, tańce oraz orkiestra symfoniczna pod batutą p. B. Wyrzykowskiego.

OBFITY BUFET I BOGATA LOTERIA oraz inne niespodzianki dla gości.

Początek o godz. 19.30.

Bilety (w cenie od Ls 1.50 do Ls 4.—, uczniowskie Ls 1.—) są do nabycia w księgarni p. G. Bułkiewicza przy ul. Kr. Barona 14 (wejście z ul. Elizabetes), tel. 26273 i u p. Michała Wyrzykowskiego przy ul. Dzirnawu 40, m. 4, tel. 26960.

Z Teatru Polskiego

Legioniści na scenie

TEATR POLSKI W ŁOTWIE. „Jego Kapralska Mość". Komedia w 3. aktach Zbigniewa Orwicza. Reżyseria St. Jarskiego. Tematy „patriotyczne" są na ogół tematami „niebezpiecznymi" na scenie. Wielka rzeczywistość historyczna, wtłoczona w ciasny krąg możliwości teatralnych, często blednie, kurczy się, maleje. Zadrga czas od czasu patosem — często sztucznym — potem jednak znowu jest za bliska, jest za codzienna, nie ma w sobie — na scenie — ani siły przekonania ani odpowiedniej perspektywy. Chyba, że sztuka historyczna jest „zrobiona" przez autora wysokiej klasy i odtworzona przez dobry zespół teatralny. Wtedy nabiera rumieńców życia, nie traci nic na swej wartości ani pomniejsza tematu. Biorąc pod uwagę powyższe momenty Teatr Polski sięgnął do sztuk historycznych mniejszego kalibru z bliższego naszemu pokoleniu okresu — wystawił **„komedię legionową"**, w której autor w sposób bezpretensjonalny i prosty odtworzył jeden z małych wycinków radości i smutków życia naszego leguna. Rzecz dzieje się w jakimś dworku wiejskim, w drugim roku wojny, kiedy to jeszcze po stronie Austrii i Niemiec legionista polski uczył się walczyć o swoją Sprawę, ażeby — w dwa lata później, po przejściu szeregu przeobrażeń, — bić i rozbrajać „tak samo Austriaki i Prusaki", jak w latach 1914—17 i później — Moskali.

We dworku więc po wypędzeniu Moskali zakwaterowuje się „sitwa" legionowa — ludzie znakomitego kaprala Szczapy, który słynie nie tylko ze swego znakomitego „pies wam mordę lizał", powiedzonka powtarzanego co kilka słów, ale też ze szczerego ukochania swoich żołnierzy, wojenki, lazikowania i wreszcie — z humoru. On też jest figurą centralną, która w sposób iście żołnierski interpretuje historię: rozrzewnia się na wspomnienie ukochanego Dziadka, twardnieje na głos obowiązku i rozkazu, uczy cichego bohaterstwa swoich podwładnych, dla których „wielka" polityka jest rzeczą zbyteczną, bo przecież Dziadek „wie o tym najlepiej" jak musi być, jak tę Polskę trzeba i można wywalczyć. Ich obowiązkiem jest bić — więc — biją: dzisiaj Moskala, jutro kogo innego. Jak trzeba będzie. Jak On rozkaże.

Taka jest historyczna kanwa sztuki, na której poza tym rozsnuł autor wątek rozrzewniającej miłości jednego z legionistów do Ireny, córki właściciela dworku; na kanwę tą rzucił sylwetkę starzejącej się guwernantki Marcysi, rozjaśnił ją postacią Haneczki i sympatycznymi figurami legionistów, tych dowcipkujących i śpiewających wiecznie młodych „bogów" wojny, co to poprzybierali sobie różne pseudonimy, jak Trzmiel, Baryła, Fąfel, Dura, Szczur etc., aby trudniej było zgadnąć jak się w istocie nazywają, aby trudniej było się domyślić co w sobie noszą, kim w rzeczywistości są, skąd pochodzą.

Byli, walczyli, ginęli. Legion im na imię...

— — — — — — — — — — — —

JARSKI, jako reżyser, zrobił ze sztuki, jak na nasze skromne możliwości — istne cacko. Przedstawienie przechodzi sprężyście. Podział ról najlepszy jaki moglibyśmy sobie u nas pomyśleć. Śliczna dekoracja i dobre kostiumy, a zwłaszcza mundury legionistów. Jarski w roli Szczapy jest pyszny. Przeszkadzała zlekka chrypka, ale po za tym interpretacja „kapralskiej mości" jest doskonała.

Paczka żołnierzy legionowych dobrała się jak najlepej. Czy to będzie bardzo dobry Trzmiel **(Michalewicz)**, Baryła **(Wesser)**, Fąfel **(Sieliszko)**, Dura **(Tosikowski)**, czy wreszcie Szczur **(Pietkiewicz)** — wszyscy wykonali swoje role jak najlepiej. Należałoby może specjalnie wyróżnić Michalewicza, który, zwłaszcza w drugim akcie, w scenach najbardziej dramatycznych, dał dużo przekonywującej siły i szczerych przeżyć. Dobrze brzmiały piosenki legionowe, których Jarski nie poskąpił, a które **Bielski** b. starannie opracował i ułożył. Tak samo dobrze wypadły panie. Zwłaszcza Marcysia — guwernantka **(Siezieniewska)**, rozczulająca w swej tęsknocie za mężem i wywołująca salwy śmiechu na sali, oraz Irena (debiutująca **Kamińska)**, córka właściciela dworku, spokojna na scenie, może trochę za sztywna. Haneczka **(Podskoczanka)** miała rolę wdzięczną choć trudną — wywiązała się z niej jednak doskonale.

Typowym porucznikiem leguńskim był Mirski **(Wiszowski)**. Porębski **(Korsak)**, właściciel dworku, reprezentował jako typ doskonale swoją warstwę ziemiańską. Należałoby jednak zwrócić baczniejszą uwagę na opanowanie tekstu i wymowę.

Całość — miła, wdzięczna, nie nużąca, w miarę wesoła, w miarę poważna i sentymentalna.

Toteż publiczność, która wypełniła szczelnie salę Domu Polskiego, zgotowała artystom serdeczną i gorącą owację, a reżyser i odtwórca głównej roli w sztuce — Jarski — otrzymał od wdzięcznego harcerstwa — kwiaty.

Zresztą, trzeba sztukę zobaczyć, ażeby mieć o niej należyte wyobrażenie i pojęcie. **(m)**

PORAZ DRUGI TEATR POLSKI WYSTAWIA „JEGO KAPRALSKĄ MOŚĆ" WE ŚRODĘ 19. B. M. Jak i za pierwszym razem — zysk przeznaczony jest na polskie harcerstwo męskie.

Z Polski i o Polsce

Minister Beck o polityce zagranicznej Polski

Doniosła rola, jaką w stosunkach międzynarodowych odgrywa Polska, nadaje specjalnej wagi każdemu wystąpieniu szefa polityki zagranicznej Polski. Doroczne ekspoze min. Becka w Sejmie stanowi zawsze fakt żywo komentowany przez opinię światową. Poniższy artykuł omawia ekspoze wygłoszone w dniu 10. stycznia r. b., szkicując najważniejsze momenty wywodów min. Becka.

W swym exposé dał polski minister spraw zagranicznych charakterystykę ubiegłego okresu, **okresu zasadniczych przemian polityki międzynarodowej.** Na tym tle nakreślił min. Beck obraz spraw polskich, który wypadł szczególnie jasno w dzisiejszej dobie zachwiania się dotychczasowych metod współpracy międzynarodowej. Jasną jest bowiem polityka polska, prostą, choć zgoła nie łatwą.

Zachwianie się struktury międzynarodowej, jakiego jesteśmy świadkami w ostatnich czasach, zamęt powstający w metodach współpracy międzynarodowej, zwłaszcza wobec ostrego kryzysu, jaki przechodzi Liga Narodów — oto zjawiska, które w mniejszym lub większym stopniu ogarnęły żywotne interesy szeregu państw. Zwłaszcza państw takich które budowały całą swoją politykę na instytucji genewskiej i uzależniały ją od procedury międzynarodowej. Współpracownik i kontynuator dzieła Wielkiego Marszałka w dziedzinie polityki zagranicznej wskazał w swym exposé, że Polska z żywym zainteresowaniem śledzi rozwój wypadków w dziedzinie układania się współżycia międzynarodowego, że polityka polska okazała się jednak przewidująca i samodzielna w układaniu spraw, które dotyczą jej żywotnych interesów. To spowodowało nawet, iż dzięki takiemu postępowaniu Polska najmniej stosunkowo ucierpiała w kryzysie współpracy międzynarodowej.

Minister stwierdził, że starał się zawsze pracować tak, ażeby **„możliwie żaden zasadniczy interes polityczny Polski nie został naruszony i wciągnięty w ów zamęt".**

O ile chodzi o nasze stosunki sąsiedzkie, których najistotniejszą część stanowią dwa układy o nieagresji ze Związkiem Sowieckim i Rzeszą Niemiecką, to **„nie są one uzależnione od żadnej instytucji, ani procedury międzynarodowej".**

O ile chodzi o sojusze (z Francją i Rumunią), które były traktowane w swojej podstawowej koncepcji, jako rzecz sama w sobie, a **nie dodatek, czy uzupełnienie paktu Ligi,** to znaczenie tych sojuszów i ich żywotność i celowość zostały szczególnie podkreślone właśnie w ciągu ostatnich dwóch lat, zarówno w Polsce, jak i w krajach sojuszniczych.

Wspomniawszy o wizytach polskich w szeregu krajów i wizytach wybitnych obcych mężów stanu w Polsce, minister Beck stwierdził, **że osłabły raczej formy a nie sama treść życia międzynarodowego.** Minister wskazał dalej na zainteresowanie Polski Morzem Bałtyckim i na wagę, jaką przywiązuje Polska do pogłębienia stosunków z państwami nadbrzeżnymi tego morza.

Podkreśliwszy pogłębienie się w ostatnich czasach wzajemnego zrozumienia między Stolicą Apostolską a rządem polskim, min. Beck obszernie scharakteryzował stosunek Polski do Ligi Narodów i jej kryzysu.

W Genewie istnieją dwie sprzeczne tendencje. Praktyka wykazywała, że całkowite stosowanie zasad paktu przechodzi możliwości Ligi. Równocześnie zauważyć się daje wzrost namiętności doktrynerskich, które chcą narzucić Lidze coraz trudniejsze zadania. Kryzys Ligi pogłębił się jeszcze przez wyjście kilku państw o pierwszorzędnym znaczeniu. Niemożliwe jest ponoszenie jedynie przez niektóre państwa obowiązków, wypływających z paktu Ligi, Liga również nie powinna przeradzać się w blok, skierowany przeciw innym blokom, co słusznie podkreślił min. Eden.

NA SZEROKI

„Respektujemy prawa każdego — powiedział min. Beck — **do urządzania się u siebie, zgodnie ze swymi poglądami, pod warunkiem, żeby nie chciał innych, a nas w szczególności, na swoją modłę przerabiać".**

Jeśli chodzi o Polskę, to kryzys Ligi obchodzi ją również ze względu na bardzo żywotne **sprawy emigracji i dostępu do surowców.** Również **„w rękach Ligi** — mówił minister — **znajduje się decyzja w jednym zagadnieniu konkretnym, t. j. w sprawie przyszłości Palestyny".** Zagadnienia te są dla Polski i będą dla niej bardzo istotne. Minister stwierdził, że, jeśli Liga okaże się bezsilna dla załatwienia tych spraw, **Polska będzie usiłowała znaleźć inne skuteczne sposoby** ich rozwiązania i dodał, że **„pierwszy rezultat studiów w tych dziedzinach nie daje wcale zniechęcających wyników".**

REGENT HORTHY ODWIEDZI POLSKĘ. Budapeszt. Węgierska agencja telegraficzna donosi, że Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej zaprosił regenta Węgier **Horthy** do przybycia na początku lutego do Polski. Prezydent R. P. przyjmie oficjalnie regenta Węgier w Krakowie, skąd wraz z nim uda się na polowanie do Puszczy Białowieskiej.

PREMIER GOERING PRZYBĘDZIE RÓWNIEŻ. Berlin. W tutejszych kołach politycznych utrzymują, że gen. **Goering** również odwiedzi Polskę, by wziąć udział w polowaniu w Puszczy Białowieskiej.

J. Laskowski

5)

Świat zakłamany

REPORTAŻ WŁASNY Z ROSJI SOWIECKIEJ

WARUNKI DOBROBYTU

— Masz ci los! — A las gdzie się podział?

Nie wierzyłem własnym oczom.

Dokoła jednak nie było **nie tylko** lasu, ale nawet i **śladu** po nim.

Przystanąłem rozglądając się jak gdyby las mógł gdzieś się ukryć lub jak bym go nie zauważył, no i oczywiście lasu nie było nigdzie, a że nie zmyliłem drogi tego byłem najzupełniej pewien.

— Nocą też mógłbym iść i to nie tylko drogą, ale nawet skrótami i też bym trafił. Na lewo powinny być krzaki leszczyny, nieco dalej las, a potem po prawej stronie powinien znowu ciągnąć się las. — Jaki las, do licha! Przecież najwyraźniej widzę, że ani krzaków leszczyny nie ma, ani lasu...

Przede mną w oddaleniu ukazały się zabudowania folwarczne.

— Nic się nie zmieniło. Tak samo wyglądały osiemnaście lat temu, tylko las wycięto...

Serce wyprawia przedziwne jakieś harce, podnosząc się niemal do gardła i zmuszają do połykania śliny, gromadzącej się niewiadomo skąd tak obficie.

Mały domek oblepiony gliną, za nim gospodarcze budynki, nieco na uboczu niewielka łaźnia również oblepiona gliną.

Wszystko zostało tak, jak było osiemnaście lat temu. Tylko — czy ludzie ci sami zostali?

Psy zaczęły ujadać, kiedym wchodził na podwórze. Ktoś wyszedł z domu zwabiony ich szczekaniem.

— Czy mógłbym przenocować?

— Dobrze. Wejdźcie, towarzyszu, do izby.

I w domu nic się nie zmieniło. Duża izba, podzielona cienkimi ścianami na trzy pokoje, wyglądała tak samo, jak osiemnaście lat temu. Prawdopodobnie więc i ludzie tu zostali ci sami, ale trudno mi znaleźć wśród zmarszczek — dobrze kiedyś znane twarze.

Dowiaduję się, że jest to jeden z najmniejszych kołchozów.

— A przed tym co było?

— Tu na samym początku niemal zaraz po rewolucji powstała komuna.

Czuję się, jak duch, który znalazł się tam, gdzie kiedyś przypadkiem był za życia. Bo jakże miałbym nie wiedzieć, że po rewolucji była tu komuna? Podówczas — w r. 1919-ym — ta komuna nie różniła się niczym od prywatnego folwarku. Folwarkiem administrował właściciel, służba dostawała pensje, tylko w grubym zeszycie czarnym, w ceratowej okładce, — zjawiły się jakieś protokóły z... nie odbywających się zebrań. Uwieczniało się tam „jednomyślne" uchwały członków komuny np. o konieczności sprzedaży krowy albo świni i kupienia za uzyskane tą drogą pieniądze sztucznych nawozów. Potem sprzedawali krowę i nikt nie myślał o kupnie sztucznych nawozów, tylko właściciele folwarku sprawiali sobie to, co uważali za stosowne. Komuna prosperowała znakomicie. „Pod przewodnictwem" Aniutki — robotnicy, która, jako analfabetka, trzema krzyżykami podpisywała każdy protokół.

I ja — właśnie — ja — miałbym nie wiedzieć, jak tutaj poprzednio układało się życie?

Chodząc po izbie, szukałem jakichkolwiek śladów, które by pozwoliły mi poznać czy moi dawni znajomi żyją jeszcze w tym domu. Aż wreszcie oko moje dostrzegło fotografię.

— Kto to? — zapytałem.

— To mój ojciec — brzmiała odpowiedź.

A więc wszystko w porządku, — będę mógł porozmawiać z tymi ludźmi i dowiedzieć się dużo, bardzo dużo ciekawych rzeczy o ich życiu.

Przypomniałem kilka scen z przed 18-tu laty, aby w pewnej chwili oświadczyć kim jestem.

— ???

Wrażenie było zbyt silne. Siostra mego rozmówcy rozpłakała się głośno, dowiedziawszy się **żem sobie przypomniał o istnieniu zagubionego wśród wysokich śniegów domku, gdzie zawsze życzliwie będę przyjęty. Te łzy jednak — to objaw radości, radości tym większej, że rzadko gości ona w tym domu, gdzie się zjawiły dzisiaj butelki i biały wiejski ser — największy przysmak.**

I zaczęła się uczta.

O świcie dopiero opuszczałem gościnny folwark.

* * *

I znowu najwyraźniej widzę straszliwe zakłamanie życia.

Sam fakt istnienia w ZSRR kołchozu, który... jest nim tylko z nazwy, najlepiej świadczy o potwornym fałszu i bałaganie. Nie tylko jednak sama podstawa prawna ex — folwarku i pseudokołchozu oparta jest o fałsz, ale oprócz tego jeszcze codzienność niesie fałsz w najróżniejszych sprawach.

Weźmy na przykład orkę.

Nędzne zarobki zmuszają sowieckich robotników do pracy ponad normę, aby zyskiwać premie. Praca ich jednak jest oceniana pod kątem wyłącznie ilościowym a nie jakościowym. I to przy głębokich orkach jesiennych robotnik prowadzący traktor orze jednego dnia zamiast 3—4 ha, 20—30 ha. Oczywiście, orka jest bardzo płytka. „Traktorzyście" jednak chodzi wyłącznie o rekord, chodzi o to, by wykazać, że jest „stachanowcem", chodzi o premię i wszystko, co się wiąże z zaszczytnym wyróżnieniem „stachanowców". Kołchoznicy zupełnie inaczej zapatrują się na wyczyn „traktorzysty". Przede wszystkim wcale nie są zadowoleni z takiej pracy. I dla tego prezes kołchozu wchodzi z zainteresowanymi w porozumienie, na mocy którego traktory i ich obsługa zostają w kołchozie dłużej pod obojętnym pretekstem, np. konieczność naprawy. „Traktorzyście" zaś wystawiają świadectwo zaorania w ciągu jednego dnia pracy 30 ha, poczem siedzi on najspokojniej w świecie w kołchozie jeszcze 10 dni i orze codziennie po 3 ha, lub po 5 ha, nie licząc się oczywiście z czasem pracy i nie przytrzymując się 7-mio godzinnego dnia pracy. Za „wyczyn" „stachanowski" traktorzysta dostaje premię, a za dnie pracy przy „naprawie„ traktorów normalne wynagrodzenie, jest więc zadowolony jak również kołchoz jest zadowolony z głębokiej orki, a kierownik stacji maszynowo — traktorowej dzieląc się z „traktorzystą" „stachanowską" premią również nie ma powodu do smutku. Prócz tego jeszcze blask spływa i na osobę znakomitego i czcigodnego „stachanowca" i na kierownika stacji maszynowo — traktorowej i na kołchoz.

Podobnie przedstawia się sprawa sprzętu zboża.

W Sowietach coraz częściej używa się do sprzętu zboża kombajnów, t. j. maszyn ścinających i młócących zboże jednocześnie.

— To jest dopiero „piekielna" maszyna i diabelski wynalazek, — jak mnie informuje mój znajomy.

W ŚWIECIE

Ostatnie wiadomości z frontów

WALKI POD TERUEL (we wschodniej Hiszpanii), trwające 23 dni, zakończyły się ostatnio **zdecydowanym zwycięstwem** wojsk gen. Franko, który nie tylko uwolnił bohaterską załogę, zamkniętą przez czerwonych w Teruel, ale odrzucił również wojska czerwonej Hiszpanii daleko poza linię Saragossa-Teruel. Jak wynika z ostatnich meldunków z frontu walki, wojska gen. Franko podjęły ofensywę w kierunku Teruel-Walencja, mając, prawdopodobnie, na względzie przepołowienie czerwonych wojsk na część, której głównym ośrodkiem będzie Barcelona oraz na część, która skoncentruje się dookoła Madrytu.

Plon walk pod Teruel wynosi przeszło **60.000** zabitych, rannych oraz ofiar mrozu. Cyfra ta dotyczy ofiar obu stron walczących.

NA DALEKIM WSCHODZIE wypadki, jak się wydaje, wkraczają w **nową** fazę. Następuje dalszy akt dramatu, którego zasadniczą treścią będzie zagadnienie **panowania** w Azji.

Ogłoszenie niepodległości Mongolii Wewnętrznej, będącej w zasadzie ekspozyturą Japonii, zagraża bytowi Mongolii Zewnętrznej, leżącej, jak wiadomo, w domenie wpływów sowieckich.

O cóż właściwie chodzi Japonii? Wśród dużej ilości wersyj, jakie na ten temat snuje prasa całego świata, najbardziej zasadniczym wydaje się ten motyw, który wywodzi, że głównym dążeniem Japonii w Azji Wschodniej jest **oderwanie Chin od bezpośredniej styczności ze Związkiem Sowieckim** oraz usunięcie w taki sposób łączności politycznej pomiędzy Nankinem a Moskwą. Nowe państwo mongolskie ma stać się barierą, która to zbliżenie uniemożliwi.

PO ZMIANIE RZĄDU DAŁ SIĘ ZAOBSERWOWAĆ W RUMUNII ostrzejszy kurs wobec Żydów, których — jak stwierdził nowy premier Goga — o ile nie dowiodą, że właściwą drogą zdobyli sobie obywatelstwo rumuńskie po wojnie światowej — będzie się wysiedlało z Rumunii. W związku z powyższym członek kongresu amerykańskiego, Wiliam Sirowich, zgłosił na kongresie ostrą rezolucję, w której nawołuje prezydenta Roosevelta do podjęcia zdecydowanych kroków **przeciwko** prześladowaniu mniejszości w Rumunii.

Dotychczasowa polityka wewnętrzna Rumunii, wynikająca z jej ustroju opartego o zasady monarchii konstytucyjnej, była naogół znana. Obecnie w życiu Rumunii otwarto nową kartę: rząd Gogi ma przeprowadzić głęboko sięgające reformy ustrojowe, które — jak można przypuszczać — pójdą w kierunku przekształcenia dotychczasowego ustroju demokratyczno-liberalnego na autorytatywno-narodowy. Premier Goga zapowiedział już bowiem nie tylko rozwiązanie wybranego w grudniu ub. r. parlamentu oraz nowe wybory na kwiecień b. r., ale też **rewizję** obowiązującej dotąd konstytucji

Expose min. Becka. W dniu 10. b. m. minister spraw zagranicznych Józef Beck, wygłosił w Sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych expose, które odbiło się głośnym echem w opinii międzynarodowej

Wiadomo bowiem, że zboże musi przed młócką należycie wyschnąć. W wypadku zaś sprzętu kombajnami, zboże schnie na pniu, co powoduje wysypywanie się kłosów. Straty z tego powodu fachowcy obliczają na 20 procent zbioru. Zresztą są jeszcze i inne straty. Zbyt ciężkie kłosy chylą łodygi i dla tego nie można ścinać zboża zbyt wysoko. Kombajn może to robić na wysokości 60 ctm. Jednak zwykle kłosy niżej pochylają łodygi i trzeba ścinać najwyżej na wysokości około 40 ctm. i dla tego kołchozom niemal zawsze brak słomy. Jeżeli natomiast ciąć zboże tuż przy ziemi, tak jak tną wszystkie maszyny, — kombajn zapycha się słomą i nie młóci wcale.

Nie wiem, jak sobie radzą w większości wypadków. Świetny rolnik — jakim jest ex właściciel folwarku, a obecnie „właściciel kołchozu" radzi sobie tak:

sprowadza kombajny, kiedy zboże jeszcze nie wyschło, umawia się z „kombajnerem", że kombajn stanie w pierwszej godzinie pracy albo że wcale nie zacznie pracować, gdyż zboże zostanie uznane za zbyt mokre i dla tego nienadające się jeszcze do młócenia. Wówczas dopiero wyruszą w pole stare żniwiarki ciągnione przez pozostałe jakimś cudem w kołchozie konie, których pogłowie w ZSRR spadło z 36-ciu milionów na niecałe 16 milionów.

Tylko dla tego „kołchoz" ma zwykle najlepsze urodzaje w okolicy i najlepszy sprzęt zboża i orki najstaranniej zrobione, — tylko dla rozmaitych oszwindli kierownik kołchozu ma w okolicy sławę najlepszego gospodarza, a „kołchoz" wpisany jest na tablicy honorowej na jednym z naczelnych miejsc.

Z takiego przebiegu żniw najbardziej są zadowoleni chłopi, którzy, pracując przy żniwach, zaliczają sobie znacznie większą ilość płatnych dni pracy w kołchozie.

Według oficjalnych danych na dzień 20. października r. ub. wykonano w całym Związku Sowieckim 93 procent planu zasiewu ozimin, zasiewając 34.585 tys. ha wykonano 47 procent planu orki jesiennej — t. zn. zaorano 32.964 tys. ha. Ciekawe, że wymłócono pomimo pracy kombajnami tylko 79 procent zbiorów. Widocznie więcej jest w Sowietach takich „kierowników kołchozów", którzy bronią się jeszcze przed kombajnami, jak przed ogniem. Jest zresztą jeszcze jednak okoliczność, dla której rolnicy nie lubią kombajnów: oto dla tego, że wszyscy wiedzą wówczas jakie były zbiory i od razu trzeba będzie wpłacić podatek w naturze, dostawiając ziarno. A jeżeli uda się odwlec młócką, wtedy jest jeszcze nadzieja, iż uda się oszukać powiatowe władze i mniej zboża dostarczyć państwu.

Kołchozy dość drogo opłacają pracę zarówno traktorów jak i kombajnów, a mianowicie za pracę kombajnu płacą w naturze około 10 pudów (160 kl.) zboża z 1 ha. Traktory są opłacane oddzielnie w ten sposób, że kołchozy kupują benzynę, a oprócz tego opłacają pracę traktorzysty gotówką. Gospodarstwo kołchozne jest jeszcze oprócz tego obciążone podatkiem państwowym, który wynosi przeciętnie 3 q. zboża z 1 ha. Oczywiście, są jeszcze rozmaite inne podatki przymusowe, ale nie można ująć ich we wspólną dla wszystkich kolektywów rolnych formułę.

Dopiero po opłaceniu wszystkich tych podatków i administracji kołchozu (często bywa płatna siła buchalteryjna), kołchoz przystępuje do dzielenia zysków, zostawiając sobie ziarno na siew według norm, przewidzianych planem. Jest to dość trudne i zwykle większość ryzykuje życie, obliczając lub raczej zgadując jaki będzie w bieżącym roku plan. Wydawnictwo bowiem planu państwowego ma coś wspólnego z totalizatorem i każe zgadywać co ma być wykonane. Kto nie zgadnie, — zginie, jako szkodnik i wróg ludu. Inaczej nie mogę sobie wytłumaczyć dlaczego plan na rok 1937-my został dopiero 9-go maja r. ub. podpisany do druku. Licząc nawet, że został wydrukowany w ciągu dwu dni, nie mógł dojść do odległych okręgów wcześniej, niż pod koniec maja, a do pobliskich okręgów dostał się w połowie maja, a więc wtedy, kiedy już dawno zasiane są zboża jare i posadzone jarzyny, a praca w polu zamiera aż do sianokosów.

O zyskach wiemy już z poprzedniego artykułu, że są minimalne, ponieważ obowiązują tak zwane twarde ceny państwowe, polegające na tym, że obywatel sprzedając państwu 1 pud (16 klg.) żyta dostaje 0,80 rubla, a kupując od państwa 1 klg. chleba razowego płaci 0,90 rb. Kołchozy jednak muszą sprzedawać zboże młynom, które płacą tylko „twarde ceny". Kołchoznicy natomiast mogą — ze swoich własnych zapasów — sprzedawać zboże spółdzielniom, co opłaca się wprawdzie lepiej, jednak nie o tyle, aby warto było wozić zboże nieraz bardzo daleko. Jeden z moich rozmówców (na Ukrainie) sprzedał 1.5 q. pszenicy w spółdzielni i dostał za to kartek uprawniających do kupna towarów w tejże spółdzielni. Kupiwszy dla siebie materiał na spodnie, koszulę i materiał na sukienkę dla córeczki, musiał jeszcze dopłacić gotówką 15 rb. Ceny bowiem płacone przez spółdzielnie są tylko o kilka punktów wyższe od „twardych" cen. Jeżeli młyny płacą za 16 klg. żyta 0,80 rb. — to spółdzielnia 1,20 rb. Za pszenicę młyny płacą za 16 klg. 1,10 rb. podczas gdy spółdzielnie płacą 1,50 rb. 100 klg. ziemniaków spółdzielnie kupują za 1,30 rb. podczas gdy w wolnym handlu, na tak zwanych kołchoznych rynkach, ziemniaki kosztują 0,35 rb. kilo. Różnica jest taka, że 100 klg. ziemniaków w wolnym handlu kosztuje 35 rb. i tak płaci każdy mieszkaniec miasta, podczas gdy chłop dostaje w spółdzielniach za 100 klg. 1,30 rb. A wszystkich ziemniaków nie może sprzedać na rynku, ponieważ jest obowiązany dostarczać część plonów spółdzielni, — zostaje zaś mu bardzo mało. Zresztą, na rynkach kołchoznych sprzedaje się przeważnie bardzo małe ilości, mieszkańcy bowiem miast nie mają pieniędzy na robienie większych zakupów.

Oto warunki życia chłopa w Sowietach.

Nic też dziwnego, że chłop często uciekać się musi do kradzieży ziarna, zostawionego w kołchozach na siew. Prawdopodobnie wypadki takie są aż tak częste, że obecnie stosuje się już od 36 r. odkażanie ziarna. Odkażanie takie nie niszczy zdolności kiełkowanie ziarna, natomiast jest zabójcze dla organizmów zwierzęcych i ludzkich. Znam wypadek śmierci 6-ciu osób z jednej rodziny, w ciągu kilku godzin po zjedzeniu chleba upieczonego z ziarna, ukradzionego w kołchozie.

W pociągu idącym z Krymu do Moskwy miałem możność rozmawiania z małym, może 12-letnim chłopcem, który opowiadał o swoim pobycie w dziecięcym domu odpoczynkowym na Krymie.

— A jakżeś się dostał do domu zdrowia? — zapytałem.

—Widziałem, że ojciec i matka „chowają zboże do kieszeni". Doniosłem prezesowi kołchozu. Potem ojca rozstrzelali, a matkę skazali na 10 lat ciężkich robót, ja zaś spędziłem lato w domu zdrowia na Krymie.

Chłopak ten wyjaśnił mi wielką prawdę o Sowietach, a mianowicie prawdę, że tylko ci w Sowietach mogą żyć względnie dobrze i w pewnym dobrobycie, którzy tak, jak gościnnie podejmujący mnie w swoim domu „kierownik kołchozu", idą drogą przekupstwa i fałszu, albo tak, jak chłopiec wracający z Krymu — drogą denuncjacji.

— Ale czy w przedrewolucyjnej Rosji źle się powodziło denuncjatorom?

— Napewno nie!

— Więc pocóż było robić rewolucję?

Przecież chyba nie po to, aby nic się nie zmieniło i chyba nie po to, aby system wychowania narodu oprzeć znowu na niezmiennych wadach rosyjskich? — (DCN)

J. LASKOWSKI

Dział religijny

Ewangelia na niedzielę drugą po Trzech Królach

ZAPISANA U ŚW. JANA W ROZDZ. 2, W. 1—11

Wonczas: Odbywały się w Kanie galilejskiej gody weselne i była tam Matka Jezusowa. Zaproszono też na gody i Jezusa wraz z uczniami Jego. A gdy zabrakło wina, Matka Jezusowa rzecze do Niego: Wina nie mają. Jezus zaś odpowiada Jej: Mnie to zostaw, Niewiasto; nie nadeszłaż jeszcze godzina moja? Mówi tedy Matka Jego do sług: Zróbcie, cokolwiek wam poleci. A stało tam sześć stągiew kamiennych dla obrzędowych obmywań żydowskich; każda z nich zawierała po dwa lub po trzy wiadra. Jezus mówi do nich: Napełnijcie stągwie wodą. — I napełnili je aż po brzegi. Jezus tedy rzecze im: Zaczerpnijcie teraz, i zanieście gospodarzowi wesela. I zanieśli. A kiedy gospodarz wesela skosztował wody,przemienionej w wino, — a nie wiedział, skądby się wzięło, wiedzieli zaś słudzy, co wodę czerpali, — odzywa się do pana młodego gospodarz wesela, i mówi doń: Każdy człowiek najpierw stawia dobre wino, a gorsze dopiero, gdy sobie podpiją; ty zaś dobre wino zachowałeś na sam koniec! Taki to początek cudów uczynił Jezus w Kanie galilejskiej, i objawił chwałę swoją, — i uwierzyli weń uczniowie Jego.

NAUKA

Miej serce czyste, a zawsze będziesz miał radość!

Jak błędnym jest mniemanie, że religia katolicka zakazuje weselić się i radować, widzimy najlepiej z tego, że sam Zbawiciel razem z Matką Najśw. i apostołami bierze dziś udział w uroczystości weselnej. Wolno i nam się radować i weselić, ale w sposób godziwy, t. j. bez obrazy Boskiej.

Tyle dziś rozrywek, o jakich dawniej nawet nie słyszano, tyle rozmaitych sposobności do zabaw i uciechy, a jednak prawdziwej radości tak mało na świecie! Ludzie bowiem zapomnieli o owym prostym a wypróbowanym przepisie autora Naśladowania Chrystusa: **„miej czyste sumienie a będziesz zawsze miał radość"**, i szukają, niestety, radości w grzechu. Mogą tam co prawda znaleźć oszołomienie zmysłów i chwilowe zapomnienie gryzących trosk, ale nigdy prawdziwej radości. Gdy krótki szał minie, pustka w sercu tym większa.

Uradowali się i nowożeńcy i wszyscy goście cudownej przemianie wody w smaczne wino i z pewnością ochoczo z napoju tego korzystali. O ile więcej mamy powodów radowania się nad cudem, który codziennie czyni Pan Jezus przemieniając w każdej mszy św. chleb i wino w Ciało i Krew Swą Najśw. na pokarm duszy naszej! Czy jednak z równą skwapliwością korzystamy i my z tej cudownej przemiany?

Wiele dziś biedy i niedoli na świecie, wiele dziś gorzkich płynie łez. Gdyby je zebrać, nie wystarczyłyby owe stągwie w Kanie Galilejskiej. Czyż wątpisz jednak, że Ten, który wodę w wino potrafił przemienić, nie może i panującego usunąć niedostatku i łez twoich przemienić w radość? Wszak wszechmocnym jest, wszak więcej jeszcze ma, aniżeli już rozdał, wszak przyrzekł: **„smutek wasz w radość się obróci"**. Zwróć się tylko z całą ufnością do Marii, Matki Jego, ona wszystko u Jezusa uprosić może. Równocześnie jednak staraj się na tę łaskę zasłużyć.

Obecnością Swoją na godach weselnych uświęcił Pan Jezus małżeństwo i wyniósł je do godności sakramentu. Skoro zaś małżeństwo sakramentem jest, trzeba się doń odpowiednio przygotować, tym więcej, że według słów świętego Pawła, **„sakrament to wielki"**. Jako do sakramentu kapłaństwa przygotowuje się młodzieniec przez długie lata pobytu swego w seminarium, podobnie i nowożeńcy nie powinni swego przygotowania ograniczać tylko do szczerej spowiedzi przedślubnej i godnej Komunii św., ale przynajmniej cały czas narzeczeństwa swego spędzić po Bożemu i uważać je jako przygotowanie do sakramentu małżeństwa. Wtedy to będą mogli mieć słuszną nadzieję, że i w ich godach weźmie udział Pan Jezus, jak niegdyś w Kanie Galilejskiej, chociaż w sposób niewidzialny.

A. Bruszwik

Bajka azerbejdżańska

Uczeń krawiecki

Żył sobie krawiec, który miał czeladnika. Krawiec ten szył strój dla króla i powinien był nazajutrz wykończyć robotę.

I oto nocą krawiec razem ze swym uczniem zasiadł do szycia stroju królewskiego. Upłynęło trochę czasu, uczeń nie wytrzymał i zasnął. Krawiec zobaczył to i szybko go zbudził, mówiąc, że jeżeli do dnia jutrzejszego nie uszyją królewskiego stroju, to król ukarze ich strasznymi karami.

Kiedy się czeladnik obudził, powiedział swemu majstrowi, że miał niezwykły sen i że ogromnie żałuje przebudzenia. Krawiec usilnie prosił ucznia o opowiedzenie mu tego snu, ale im bardziej błagał czeladnika, tym więcej zawzięty chłopak odpowiadał, że nie opowie, póki sen się nie urzeczywistni.

Przypadkowo wędrował król tej nocy po mieście. I oto przyszedł do sklepu krawca. Zauważywszy światło, zajrzał przez szparę we drzwiach i zobaczył, że krawiec razem z czeladnikiem zajęty jest pracą. Król stał tak chwilę za drzwiami i podsłuchał wszystko, co oni mówili do siebie.

W ciągu nocy strój był wykończony. Nazajutrz rano krawiec wręczył paczkę czeladnikowi i kazał odnieść do króla. Ale ile razy król zapytał czeladnika o ów niezwykły sen, tyle razy uczeń krawiecki z uporem odpowiadał, że nie opowie, zanim się sen nie urzeczywistni.

Król rozgniewany rozkazał chłopca zamknąć w ciemnicy. I nie bacząc na to, że król codziennie wzywał chłopca przed swe oblicze i rozkazywał mu opowiedzieć sen, krawczyk, przysięgając na koronę królewską, odpowiadał, że nie opowie swego snu tak długo, póki się sen nie ziści. I za każdym razem król rozgniewany odsyłał chłopca do ciemnicy.

Po pewnym czasie krawczyk zdołał wydłubać w kącie celi spory otwór. Cela zaś wychodziła na podwórze królewskiej córki. Chłopiec wyszedł przez zrobiony otwór, wszedł do pokoju księżniczki i zobaczył, że śpi na sofie. Obok księżniczki, przy wezgłowiu i nogach, siedziały służebne, które również spały. Obrzuciwszy spojrzeniem komnatę, krawczyk zauważył, że na stole znajduje się naczynie ze smacznym pilawem.

Krawczyk usiadł, najadł się do syta pilawu i tą samą drogą powrócił do swego więzienia. Kiedy córka królewska przebudziła się i zobaczyła, że po pilawie nie ma śladu, pomyślała, że zjadły go służebne i rozgniewała się na nie. Dziewczęta przysięgały i zapewniały swą panią, że o niczym nie wiedzą. W ciągu dwóch-trzech nocy powtarzało się to samo. Wreszcie księżniczka postanowiła wyjaśnić sprawę i schwytać złodzieja.

I oto nocą ujrzała, jak się otwierają drzwi i młodzieniec, wszedłszy potajemnie do pokoju, bierze naczynie z pilawem, zjada do ostatniej okruszyny, a następnie myje ręce i wyciera je. Kiedy chciał już odejść, księżniczka wybiegła z ukrycia i, schwyciwszy go za rękę, zapytała kim jest i skąd przybywa.

Nie było rady — chłopiec opowiedział księżniczce wszystko, co mu się przydarzyło. Córka królewska zlitowała się nad nim i puściła go.

Tymczasem król sąsiedniego państwa przysłał do miasta swego człowieka, który, z rozkazu swego pana, narysował na

A. Anik - Nikończuk

Niech wszystkie serca...

Niech wszystkie serca — Panie — miłość Twoja wzruszy
I każdy niech uwielbia — Twe Oblicze Święte!
Bądź z Eucharystią — Panie! — w każdej ludzkiej duszy!
I niech uznają wszyscy — Łaski Niepojęte!...
Niech ludzie przepełnieni nadmiernym pragnieniem
Proszą z ufnością Ciebie — byś wziął ich na własność
I ochoczo z Twej ręki przyjmują cierpienia —
Przed oczyma wciąż mając — wielką Nieba jasność...

Albin Satcewicz

Biskupstwo Kurońskie

W dniach 19—21. sierpnia ub. r. w Rydze obradował czwarty z kolei, a pierwszy w niepodległej Łotwie katolicki synod prowincjonalny, zwołany przez arcybiskupa ryskiego. W ostatnim dniu obrad synod otrzymał dwie bulle papieskie. W pierwszej Ojciec Święty nadawał arcybiskupstwu ryskiemu tytuł prowincji — metropolii, przez co J. E. Arcybiskup **Spryngowicz** otrzymywał tytuł metropolity, w drugiej — papież donosił, że zważywszy nieustanny rozwój Kościoła Katolickiego na Łotwie, ustanawia nową jednostkę administracyjną kościelną — diecezję lepajską, obejmującą Zemgalię i Kurzemę.

Właściwie nie jest to erekcja (założenie) nowego biskupstwa, tylko restauracja (wznowienie) starego, istniejącego tu przed kilkoma wiekami pod nazwą **biskupstwa kurońskiego** lub piltyńskiego. Rozpatrzmy ciekawe koleje, jakie biskupstwo owe przechodziło.

Chrześcijaństwo w krajach nadbałtyckich poczęło się rozwijać z końcem XII. stulecia. Gdy słowo Boże nie dawało pożądanych rezultatów, chwycono się oręża i w rezultacie nawracanie zamieniło się w **podbój** niepodległych plemion bałtyckich i fińskich przez Niemców. Dopiero na podbitych ziemiach powstawały biskupstwa. W ten sposób założono diecezję ryską, ozylijską i in. Po dokonaniu podboju na prawym brzegu Dźwiny, Niemcy uderzyli na plemiona Zemgalów, Kurów i Litwinów. W okresie walki Kurowie doszli do przekonania, że odniosą więcej korzyści, jeśli dobrowolnie przyjmą chrzest i uznają nad sobą władzę kościelną. Wskutek tego zawierają oni z legatem papieskim układ, w którym zobowiązują się wprowadzić u siebie chrześcijaństwo oraz przeznaczyć część dochodów na utrzymanie ustanowionego biskupa. Jednakże zrealizować w zupełności tego się nie dało, gdyż zagorzalsi poganie wywołali w kraju powstanie, wobec czego musiano — mimo wszystko — zdobywać ten kraj orężem. Mimo to biskupstwo pozostało. Z początku wchodzi ono w skład prowincji kościelnej pruskiej, lecz później, w związku z utworzeniem arcybiskupstwa ryskiego, zostaje przyłączone do tej ostatniej prowincji oraz wchodzi do związku państewek inflanckich, z którymi też dzieli wspólne losy do połowy XVI. wieku. W dobie reformacji w Liwonii i rozpadania się tych ziem, ówczesny biskup kuroński, a zarazem ozylijski, odsprzedał dobra obu biskupstw królowi duńskiemu, protestantowi, toteż nastąpiła tam sekularyzacja*). Ziemie owe objął w posiadanie brat króla duńskiego, książe Magnus. Po jego śmierci dawne biskupstwo, czyli t. zw. obwód piltyński, wróciło do Polski. Ponieważ leżało ono w środku Kurlandii, przeto do jego posiadania rościli pretensje książęta kurlandzcy. Ale mieszkańcom obwodu bardziej się uśmiechała daleka Warszawa, aniżeli sąsiednia Mitawa, toteż uparcie obstawali za bezpośrednim podleganiem Polsce. W końcu 17. wieku inny powód zgłosił do ziem dawnego biskupstwa swe pretensje. Chodzi o to, że Stolica Apostolska nigdy nie uznała sekularyzacji Piltynia. Z pretensjami więc wystąpił przedstawiciel jej, biskup inflancki — Maciej Korwin Popławski, rezydujący w ówczesnym Dynaburgu. Starania jego popierał panujący wówczas król polski Jan III Sobieski. Starania te napotkały jednak na gwałtowny sprzeciw ze strony zlutrzałych obywateli ziemi piltyńskiej. Mimo to do Piltynia zjeżdża komisja królewska, która ma zbadać rzekome prawa biskupa inflanckiego.

Komisja wydaje orzeczenie na korzyść Kościoła Katolickiego, jednakże, na skutek gorliwych starań piltyńczyków. Jan Sobieski zawiesza wykonanie uchwały. Spór i polemika między stronami — katolicką i protestancką — przeciągają się. Wreszcie jeden z następców Popławskiego, biskup Antoni Krzysztof Szembek, tytułujący się, jak i jego poprzednik, biskupem inflanckim i piltyńskim — uzyskuje kilka dóbr oraz całą parafię ambocieńską (Embute). Tyle tylko dało się osiągnąć biskupom inflanckim z dawnej diecezji kurońskiej. Zresztą i ten nabytek nie jest trwały, bowiem z chwilą trzeciego rozbioru Polski okrąg piltyński—wraz z Kur-

*) Zniesienie dóbr duchownych i przyjęcie ich na rzecz świeckich osób lub instytucyj.

---

placu miejskim wielki krąg i zapytał króla tego miasta, co ten rysunek oznacza. Zaznaczył przy tym, że jeśli król nie potrafi odpowiedzieć na to pytanie, to niech będzie przygotowany do wojny ze swym sąsiadem.

Król pobiegł do swojej córki, opowiedział o tym wszystkim i prosił o radę, jak ma postąpić. Córka na to odpowiedziała, że w tym niezwykłym wypadku mogą jedynie pomóc więźniowie zamknięci w ciemnicach, ponieważ nie mają zajęcia i oddają się stale rozmyślaniom.

Kiedy król poszedł, księżniczka wezwała do siebie ucznia krawieckiego, opowiedziała mu swą rozmowę z królem i rzekła:

— Jutro mój ojciec wezwie cię do siebie i zapyta co ma oznaczać narysowany krąg. Zgódź się udzielić mu odpowiedzi pod warunkiem, że odda ci swą córkę za żonę. Ojciec zgodzi się na to, a wtedy odpowiedz mu, że krąg oznacza, jakoby cały świat należał do króla. Następnie weźmiesz i podzielisz krąg na dwie części, a będzie to znaczyło, że połowa świata należy do tego króla, a druga do sąsiada, ponieważ obydwaj są królami. Wtedy ludzie sąsiedniego króla przyjdą i położą tam łuk, to będzie oznaczało, że między królami nastąpi spór. Ty zaś przyniesiesz i położysz tam szablę, co będzie oznaczało, że król nie boi się wojny. W odpowiedzi na to oni wysypią tam garść prosa. To znaczy, że sąsiedni król ma tyle wojska, ile ziarenek jest w tej garści prosa. Wówczas ty przyniesiesz koguta, co będzie znaczyło, że nasze wojsko pożre ich wojsko, jak kogut ziarnka prosa.

Powiedziawszy to, królewna pozwoliła mu odejść.

Nazajutrz król wezwał do siebie krawczyka i zażądał, by mu opowiedział swój sen, ale chłopiec uparł się i nie opowiedział. Wtedy król zapytał go, co oznacza krąg narysowany na placu? Na to chłopiec powiedział, że odpowie na to pytanie, jeżeli król wyda za niego swą córkę. Król obiecał spełnić to życzenie.

Wtedy uczeń krawiecki wyjaśnił znaczenie kręgu, a po tym poszedł i rozdzielił koło na dwie części. Wówczas ludzie sąsiedniego króla przynieśli i położyli tam łuk. W odpowiedzi na to chłopiec położył tam szablę. Tamci nasypali na ziemię garść prosa. Wówczas młodzieniec przyniósł koguta.

W ten sposób uczeń krawiecki swoim sprytem zwyciężył przeciwnika.

Minęło trochę czasu i oto sąsiedni król przysłał do tego króla trzy konie z zapytaniem, który jest najstarszy, a który najmłodszy.

Znów król pobiegł do swej córki i zapytał ją, jak ma odpowiedzieć. I znów córka odpowiedziała mu tak samo, jak za pierwszym razem. Kiedy zaś król poszedł, wezwała do siebie młodzieńca, opowiedziała mu o nowym wydarzeniu i rzekła, by za wyjaśnienie zażądał jej ręki. Jeżeli król zgodzi się, niechaj on postawi wszystkie trzy konie do stajni i wpuści do nich kobyłę. Następnie winien wziąć kobyłę za uzdę i wyprowadzić ze stajni. Ten koń, który pierwszy wyjdzie ze stajni, będzie najstarszy, ten, który wyjdzie za nim — jest średni, ten zaś, który wyjdzie ostatni, jest najmłodszy.

Nazajutrz król wezwał do siebie ucznia krawieckiego i przede wszystkim zażądał, by mu opowiedział swój sen. I znów chłopiec zaciął się w milczeniu. Wtedy król zażądał od niego, by określił wiek wszystkich trzech koni. Kiedy król przyrzekł oddać mu córkę za żonę, chłopiec postąpił tak, jak mu wskazała córka królewska i odniósł zwycięstwo nad posłem sąsiedniego króla.

Przeszedł pewien czas i oto sąsiedni król przysyła temu królowi zwykłą pałkę, z żądaniem, by określono, gdzie jest jej podstawa, a gdzie wierzchołek.

Król udał się znów do córki i zapytał ją, co ma zrobić. Córka odpowiedziała mu znów, jak za pierwszym razem. Kiedy król poszedł, księżniczka wezwała do siebie krawczyka, opowiedziała mu o tym, co się przydarzyło, i powiedziała, że tym razem musi on zażądać od króla, by odbył się ich ślub. Kiedy zaś król da im swe błogosławieństwo, niech krawczyk wrzuci pałkę do wody. Wtedy z wody wyjdzie najpierw wierzchołek pałki, a potem podstawa. Powiedziawszy to, pozwoliła mu odejść.

Nazajutrz król znów wezwał chłopca, żądając, by mu opowiedział swój sen. A ten znów mu odpowiedział, jak za pierwszym razem. Wtedy król kazał mu określić, gdzie jest podstawa pałki, a gdzie wierzchołek. Uczeń krawiecki odpowiedział mu, że spełni jego prośbę, ale niechaj przed tym król pobłogosławi związek ze swą córką.

Cóż było robić: król dał im ślub! Wte-

landią — zagarnia Rosja i ustanawia tam stare porządki. Wszystko zaciera się w czasie panowania tu Rosji, toteż po odzyskaniu niepodległości katolickie sfery łotewskie nie mogą już powrócić do dawnych ram „Episcopatus curonensis seu piltensis".*) Zresztą, nie ma do czego wracać. Stolica dawnego biskupstwa, miasto Piltyń,rozwijające się od XIII wieku na równi z innymi miastami Inflant, w XVI wieku poczęło upadać. Upadek datuje się od tego czasu, kiedy rzeka Wenta zmienia swe dawne łożysko, zbaczając o 16 km. Kapituła biskupia oraz kolegium landratów piltyńskich przenoszą się do Hazenpotu (Aizpute), dziś powiatowego miasta. Piltyń zaś upada dalej. W końcu XIX stulecia posiada zaledwie pięć uliczek, kościół protestancki, zbudowany w 1708. r., synagogę żydowską i 122 domy. Według spisu ludności z roku 1882. miasteczko liczyło 1617 mieszkańców, w tym 628 wyznania protestanckiego i 989 mojżeszowego.**). Słusznie więc nazywano Piltyń w owych czasach „ein echtes Judennest" — nędznym gniazdeczkiem żydowskim. I dzisiaj oblicza swego miasto nie zmieniło. Nie miała więc po co wracać tam kuria biskupia nowoutworzonej diecezji. Dlatego to jako katedralne obrano największe miasto w Kurzeme i Zemgalii — Lepaja, podporządkowując biskupstwu kurzemskiemu prowincje Kurzeme i Zemgalię. Jak wiadomo, oprócz katolickiego powiatu iłukształskiego oraz katolickich ośrodków miejskich w Jełgawa i Lepaja — istnieje jeszcze kilka katolickich parafij wiejskich w Kurzeme. Administracją nowej diecezji kieruje narazie sam metropolita Spryngowicz, do czasu mianowania przez papieża nowego i pierwszego pasterza.

---

*) Biskupstwo kurońskie czyli piltyńskie.

**) W 1925 r. Piltyń — Piltene — liczy 919 mieszkańców, w 1930 — 788 i w roku 1935 — 737.

Polacy z Estonii piszą...

CHODZI TYLKO O ZACHOWANIE DUCHA NARODOWEGO

Piszą do nas z Estonii (z Parnawy):

— **„Często w tygodniku czytamy listy „sezonowych robotników", czy nie można byłoby przy pomocy redakcji i nam „inteligentom", czyli ludziom, którzy władają słowem i mniej więcej umieją wyrażać swoje myśli piórem, zaznajomić się, zjednoczyć, znaleźć wspólny język...**

Może ten „Polak z Tallinna" (patrz artykuł p. t. **„W sąsiedniej Estonii"** w Nr. 49 (155) „N. Ż." z dnia 5. grudnia ub. r. — przyp. Redakcji) **teraz znów napisze do Redakcji i opowie, czy, łamiąc się opłatkiem i słuchając kolend w czasie Pasterki, można tak samo w Estonii czuć się Polakiem, jak gdzie indziej?**

Bo przecież chodzi tylko o zachowanie ducha narodowego"...

Tyle piszą do nas z Estonii. A właściwie pisze p. **Pernowska,** załączając artykulik, który niżej chętnie zamieszczamy. Przy tej okazji — nie uprzedzając bynajmniej odpowiedzi „Polaka z Tallinna" — chcielibyśmy jeszcze raz podkreślić, **że niejednokrotnie** próbowaliśmy zainteresować naszych Rodaków w Estonii „Naszym Życiem". Jeśli p. **Pernowska,** załączając artykulik, który niżej Estonii, przeglądną roczniki naszego pisma, to znajdą tam b. dużo materiału o Estonii i Polakach tam zamieszkałych. Cóż kiedy Polacy tamtejsi nie czytają „Naszego Życia" i — co najgłówniejsza — go nie prenumerują, choć usiłowaliśmy ich do tego nakłonić. I dlatego chętnie — jak dotychczas — zamieszczać będziemy nadesłany z Estonii materiał odźwierciadlający życie tamtejszych Polaków, apelujemy jednak ze swej strony do nich, **aby zechcieli prenumerować „Nasze Życie",** gdyż inaczej — z braku czytelników — traci wszelki sens zamieszczanie wiadomości o życiu tych, którzy pisma nie czytają. **REDAKCJA**

O POLAKACH W PARNAWIE

Czytaliśmy w Nr. 49-tym tygodnika **„Nasze Życie"** o tym, jak żyje i co robi Polonia w Estonii. **Autor** tego artykułu **„Polak z Tallinna"** podał dokładne wiadomości z Tallinna, ja zaś chcę dodać trochę szczegółów o życiu Polaków w Parnawie (Pärnu). Mało jest nas tutaj, około 20-tu osób, jesteśmy nie zorganizowani, niektórzy tylko z nas są członkami oddziałów Związku Narodowego Polaków w Estonii — dorpackiego lub tallińskiego, Ale łączy nas nasza kaplica katolicka, od roku 1935-go mamy tu stałego księdza. Jesteśmy ogromnie szczęśliwi mając Proboszcza — Polaka — Wielce Wielebnego księdza **Feliksa Wiercińskiego,** który wykłada dzieciom religię, udziela nam do czytania polskich książek i w ogóle stara się w nas kultywować naszą polskość. Co niedzielę słuchamy polskiego kazania o wzniosłej treści, głęboko przemawiającego do duszy człowieka. Ten czcigodny kapłan Polak dba nie tylko o czystość naszej duszy, ale także rozwija w nas polskie zalety, jak naprzykład: szlachetność, bohaterstwo, pobożność, pracowitość, cierpliwość itd.

Po tylu, tylu latach, gdyśmy w tym mieście nie mieli stałego księdza i swej kaplicy, od 1935 roku mamy teraz swoją Pasterkę, Rezurekcję i w dzień Bożego Ciała uroczystą procesję, w październiku, co dzień, wspólnie z księdzem, odmawiamy Różaniec św., a w maju odprawiamy nasze ulubione majowe nabożeństwo ze śpiewami „Zdrowaś Maryo", „Boga — Rodzico" i innymi pieśniami. Wypełniając swój chrześcijański obowiązek, zachowując kościelne przykazania i uczęszczając na Mszy święte, myśmy — Polacy — jednocześnie mamy lekcję polskiego języka. W naszym mieście — to jedyna okazja, przy której można usłyszeć mowę polską. Kapłan ten jest naszym przyjacielem i opiekunem, o czym, zresztą, powinni wiedzieć wszyscy Polacy, a zwłaszcza ci, którzy na obczyźnie — tego rodzaju kapłanów nie mają.

PERNOWSKA

Trochę na tematy japońskie

Miłość kwiatów

Japończycy **kochają** kwiaty. Wiemy o tym wszyscy, lecz nie uprzytomniamy sobie z pewnością, do jakiego stopnia kojący i delikatny wpływ powszechnego miłowania kwiatów odczuwa się w każdej dziedzinie japońskiego życia, w czasie święta i w dniu powszedniej pracy.

Rody szlacheckie Europy mają w herbach lwy, tarcze i miecze — samuraj ma prawie zawsze kwiaty. Herbem rodziny cesarskiej jest chryzantema i kwiat paulownia, a możnowładczej rodziny Tokugawa — odmiana ślazowatej róży. Imię Japonki jest w większości wypadków nazwą kwiatu. Nawet ciastka i słodycze noszą niejednokrotnie ich nazwy.

Czy widzieliście kiedy prawdziwe kimono Japonki?... Niemal każde ma za motyw zdobniczy kwiaty. Długie rękawy powiewają na wietrze, jak barwne skrzydła motyle... Dziewczę japońskie jest **chocho-hana,** motylem-kwiatem.

Kwiat jest w pojęciu Japończyka symbolem czegoś subtelnego... tkliwego... Porównanie kogoś z kwiatem to superlatyw piękna.

Karty do gry przyszły do Japonii z zachodu, jednak w krainie Wschodzącego Słońca przyjęły za symbole kwiaty. Zwane są też kartami kwiatów (hana-karuta). Talia japońskich kart składa się z 48 sztuk, podzielonych na 12 szeregów po 4 karty każdy. Szereg taki, nazywany według miesięcy kalendarza, ma za symbol poza sierpniem kwiat danego miesiąca. Oto symbole miesięcy: stycznia — sosna, lutego — kwiat śliwy, marca — kwiat wiśni, kwietnia — piwonia, maja — wistaria, czerwca — lilia kosaciec, lipca — koniczyna krzaczasta, sierpnia — księżyc, września — chryzantema, października — liście klonu, listopada — wierzba i grudnia — paulownia. Ta ostatnia zajmuje miejsce króla w kartach — królowej nie ma w ogóle, stąd 48 sztuk w talii.

Pojęcie piękna kwiatu u Japończyka jest zupełnie różne od naszego. Naród kocha kwiaty drobne, delikatne, niejednokrotnie dzikie. Poza tym Japończyk kocha całą roślinę, a więc także łodygę i liście.

Chryzantema — **Kiku** — jest najszlachetniejszym kwiatem Japonii. Podziwia się ją w spokoju, z pietyzmem.

Symbolem czystości jest śliwa, **ume.** Wytrwałość, z jaką kwitnie w czasie zimy, porównywana jest do cnót niewieścich. Poza tym cudownie pachnie.

Trzy wartości, niezbędne do stworzenia ideału kobiety japońskiej, zawierają się w pojęciu wistarii, **fui:** jest ona przytulna, wdzięczna i piękna. Ogrodnicy hodują ją ze szczególną pieczołowitością. Kwiat ten jest najstarszym kwiatem Japonii i był zawsze przedmiotem miłości narodu. Liście rośliny i jej kwiaty są tematami dla sztuki dekoracyjnej. Wiele rodzin szlacheckich nosi ją w herbie.

Charakterystyczne jest tak zwane oglądanie kwiatów, które jest rodzajem święta.

Dostojne kwiaty **shobu** są oglądane w maju i czerwcu na stawach, które pokrywają. U ludu istnieje wiara, że roślina ta ma własność wypędzania złych duchów.

Piwonia jest synonimem piękności, nie jest to jednak kwiat rodzimy japoński. Są dwa gatunki piwonii: ziele trwałe **shakuyaku** i drzewo, **botan.** Oba gatunki pochodzą z Chin, gdzie opiewano ich piękno; stąd też i w umyśle japońskim zrodziło się poczucie ich wartości estetycznej, mimo że piwonia odbiega od ideału japońskiego: jest wielkim i wspaniałym kwiatem.

Poziom sztuki osiągnęła hodowla kwiatu

---

dy chłopiec, jak mu kazała królewska córka, rzucił pałkę do wody i pokazał w ten sposób, gdzie jest wierzchołek, a gdzie podstawa. W ten sposób i tym razem odniósł zwycięstwo nad posłem sąsiedniego króla.

Minęło kilka miesięcy i oto król otrzymał od sąsiedniego króla list, zapraszający młodego zięcia królewskiego w gościnę. Młodzieniec opowiedział to córce królewskiej, a ta napisała list do córki sąsiedniego króla.

Napisała jej, że czci jednej dziewczyny muszą bronić wszystkie inne dziewczyny i prosiła ją, by nie dopuściła do tego,ażeby jej ojciec wyrządził jakąkolwiek krzywdę jej mężowi. Młodzieniec wziął list i wyruszył do sąsiedniego króla. Tam przede wszystkim oddał list jego córce.

Sąsiedni król postanowił zabić młodzieńca. Dał mu termin czterdziestodniowy, ażeby uszył płaszcz ze skały, a jeżeli nie uszyje — każe odciąć głowę.

Młodzieniec poszedł do córki królewskiej i opowiedział o wszystkim. Ta rzekła mu na to, żeby się nie bał, a kiedy termin upłynie i król zapyta go, dlaczego nie uszył płaszcza, niechaj odpowie, że nie dano mu nici. Kiedy zaś król rozgniewa się na służbę za to, że nie dała młodzieńcowi nici, niechaj powie, że zwykłymi nićmi szyć nie można, że potrzebne są nici zrobione z piasku. Kiedy zaś król zdziwi się, jak można zrobić nici z piasku, młodzieniec winien odpowiedzieć mu: „A czy można uszyć ze skały płaszcz?" Na to król nie potrafi znaleźć odpowiedzi.

I oto uczeń krawiecki zrobił tak, jak kazała mu córka królewska.I w ten sposób pozyskał sobie padyszacha.

Królowi młodzieniec spodobał się do tego stopnia, że wydał on za niego swą córkę. I młodzieniec, wziąwszy ze sobą córkę sąsiedniego króla, powrócił do swej ojczyzny. Po roku obydwie żony urodziły mu synów.

Pewnego razu młodzieniec usiadł, trzymając jednego syna na jednym kolanie, a drugiego na drugim. Z prawej zaś strony siedziała jedna żona, z lewej — druga.

W tej chwili wszedł do niego król. Chłopiec chciał powstać z miejsca, ale król położył mu rękę na głowie i nie pozwolił wstać.

Śmiejąc się, młodzieniec powiedział:

—Teraz mogę opowiedzieć swój sen. Widziałem we śnie, że siedzę,a na prawym i lewym kolanie mam gwiazdę. W tym samym czasie zobaczyłem, że księżyc zesunął się na moją głowę...

Potem uczeń krawiecki żył sobie w radości i spokoju wraz ze swoją rodziną przez całe życie...

asagao, w rodzaju naszego powoju. Asagao, które pospolicie wyrasta przy płotach, ma urok, tchnący naturalnością i dzikością. Ogląda je się wczesnym rankiem, jeszcze połyskujące od rosy. Jest wiersz japoński, który ilustruje, do jakiego stopnia lud kocha asagao. Treść jego jest mniej więcej taka:

„Wstawszy rankiem, spostrzega się asagao, które podczas nocy oplotło wiejską studnię. Trzeba iść do sąsiada, aby pożyczyć wody, bo czyż można mącić spokój kwiatu?..."

Wiśnia, **sakura**, jest **narodowym** kwiatem Japonii. O owoc jej Japończyk się nie troszczy: jest niewielki i marny. Wiśni jest 300 do 400 gatunków; każdy kwitnie w innym czasie. Najwcześniej zakwita Higanzakura o blado - różowym kolorze kwiatu. Najliczniejszym gatunkiem jest Yoshino, a najwspanialszym o podwójnych płatkach — Botanzakura. Centra kwitnienia wiśni znajdują się w okolicach Tokyo i Kyoto; najstarszą górą, pokrytą drzewem wiśniowym, jest Yamato. Urządzane są formalne pielgrzymki do tej miejscowości.

Kwiat wiśni żyje ledwie cztery do pięciu dni. Lecz okres kwietnienia rozmaitych gatunków trwa około miesiąca.

Kwiat wiśni jest kwiatem pączka. W miarę rozwijania się zmienia kolor, a gdy całe drzewo dojdzie do pełnego rozkwitu, kwiaty spadają wszystkie naraz, jak gdyby nie żałując życia. Ta właśnie pogarda śmierci podoba się Japończykom.

Wiśnię hodują i w ogrodach. Nigdzie jednak nie posiada tego uroku, jaki podziwiamy na górach, czy nad strumieniem. Jest pewien czar poetycki w sposobie, w jaki płatki gnane wiatrem lecą wszystkie razem, by upaść.

Zwykle kwiat wiśni jest koloru blado-różowego, lecz zdarzają się gatunki o kolorze blado-żółtym, blado-niebieskim, a nawet blado-szarym. Rzadsze gatunki giną z każdym rokiem.

Wiele kwiatów importuje się do Japonii z zagranicy. Najpospolitszym są stokrocie, róże, tulipany. Japonia posiada dzikie róże, lecz są to marne, drobne kwiatki. Obecnie wielu ogrodników hoduje z zamiłowaniem wspaniałe róże zagraniczne, prawdziwi miłośnicy wolą jednak delikatne, nikłe kwiatki dzikiej róży.

TARO

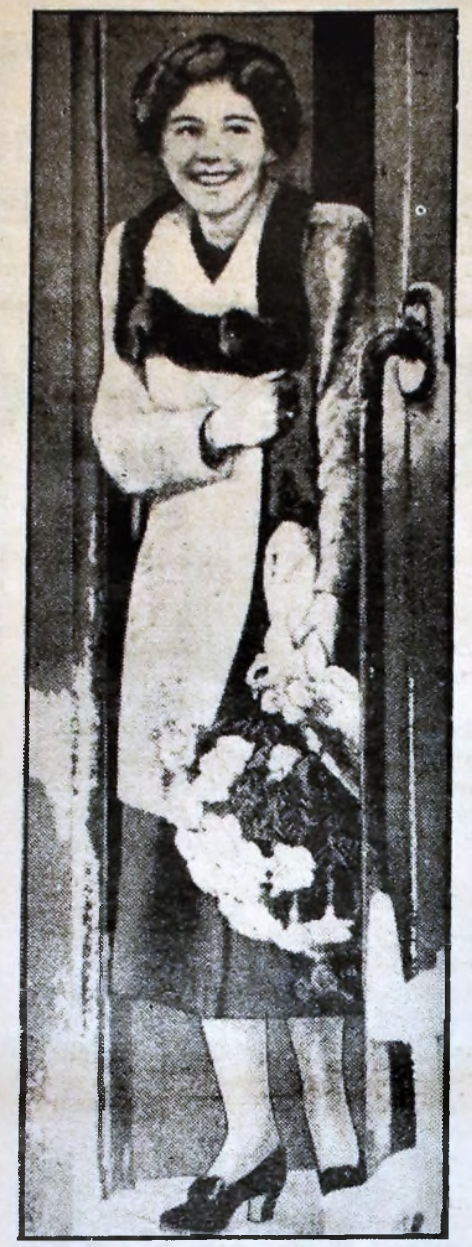

Z życia nielicznych głów koronowanych

Nie dużo zostało na świecie narodów czy państw, na których czele stoją ludzie ze złotymi koronami na głowach. Po wojnie światowej zawalił się niejeden tron i niejedna ukoronowana głowa poszła pod topór kata. Tym bardziej przeciętny szary człowiek zwraca uwagę na pozostałe głowy ukoronowane.

Podajemy tutaj kilka fragmentów z życia tych „ukoronowanych" ludzi.

Oto na lewo przyszła królowa grecka, księżna Frederika Braunszwejg, której ślub z greckim następcą tronu Pawłem odbył się ostatnio w Atenach.

Na prawo — młody król bułgarski Piotr II-gi wita oficerów swej gwardii przybocznej.

U góry: król rumuński Karol udaje się w asyście generalicji i członków rządu (trzeci z prawej — w cylindrze — obecny premier Goga) na jedną z uroczystości kościelnych.

***

„Cieszmy się! Błoń zakwitła pierwszym śniegu puchem,
Rozdzwoń swe serce śmiechem, raźno dłońmi klaśnij!
Wybiegniem na mróz skocznie, w tan z ostrym podmuchem,
Damy członkom swym użyć wiecznej, śnieżnej baśni!
W biały ogień wyiskrzy nam mróz krew czerwoną!
W powietrzu odmłodzonym, suchym i wesołym,
Po błoniach kędy stopy w pianach śniegu toną,
Lećmy, gdzie nikt nie bywał, a my będziem społem!
Lekkim i skocznym tanem ścigajmy wichr w biegu,
Mróz rozpętał swe szczęście, oszalał z radości!
Ostrożnie, byle jeno nie pokalać śniegu,
Bo zima rozkochała się w swojej białości...

LEPOLD STAFF

Czy już ODNOWIŁEŚ prenumeratę „NASZEGO ŻYCIA" na rok 1938?

TEATR POLSKI W ŁOTWIE

(przy ul. Dzirnawu 46, tel. 24318)

wystawia PO RAZ DRUGI 19.stycznia b.r. komedję legionową w 3 aktach p. t.

„Jego kapralska mość"

ZBIGNIEWA ORWICZA
Reżyseria S. JARSKIEGO

Początek punktualnie o godz. 8. wiecz.

DOCHÓD PRZEZNACZA SIĘ NA POLSKIE DRUŻYNY ŁSCO W RYDZE

Bilety w cenie od Ls 2.— do Ls 0.50 są do nabycia u harcerzy, na dwa dni przed przedstawieniem — w księgarni G.BUTKIEWICZA, przy ul.Kr.Barona 14 (wejście z Elizabetes) oraz w dniu przedstawienia — od godz. 13-tej w kasie Teatru

List z Francji

W szkole czwartkowej

Gdy będąc niedawno w Paryżu chciałam się dowiedzieć, jak dzieci polskie na emigracji uczą się polskiego, poradzono mi, abym zwiedziła **szkołę czwartkową** w Rueil koło Mallmaison pod Paryżem.

— Szkoła czwartkowa? — spytałam zdziwiona.

Okazało się, że lekcje języka polskiego odbywają się we czwartki, t. j. w dnie wolne od zajęć szkolnych w całej Francji. Lekcje te naturalnie nie są obowiązkowe, ale każdy robotnik polski uważa za swój obowiązek kształcenie dzieci w języku ojczystym.

W takiej szkole czwartkowej byłam obecna na lekcji dzięki uprzejmości p. **Zofii Moszczeńskiej,** która od szeregu lat uczy dzieci polskie we Francji.

PRZY LAMPACH NAFTOWYCH

Kolejką podziemną, a potem autobusem pojechałyśmy do Rueil, dużej osady fabrycznej niedaleko Paryża. Szłyśmy szeroką ulicą, oświetloną lampami elektrycznymi (lekcje polskiego odbywają się w godzinach popołudniowych).

— Ale w naszej szkole nie ma elektryczności — tłumaczy p. Moszczeńska — bo całe Rueil nie jest jeszcze zelektryfikowane.

W jednej z bocznych uliczek stoi kilka domków parterowych, bliźniaczo do siebie podobnych, okolonych mikroskopijnymi ogródkami. W jednym z takich domków znajduje się szkoła.

Chyba takiej szkoły nikt z was jeszcze nie widział!

W niewielkiej izbie, oświetlonej trzema naftowymi lampami, stoją dwa stoły. Na prostych ławach siedzą dzieci, pochylone nad elementarzami. Dzieci są w różnym wieku. Najmłodsze ma lat 8. Najstarsza dziewczynka skończyła lat 15. Na ścianach wisi portret Pana Prezydenta Rzeczypospolitej oraz widoki Krakowa. Pośrodku tablica.

„Po CO KAŻDY MA WIEDZIEĆ, ŻE JESTEM EMIGRANTEM?"

Wejście nasze przerywa głośne rozmowy, prowadzone przez dzieci... po francusku. Bo nie wszystkie dzieci polskich robotników mówią w ojczystym języku. Zresztą to nie ich wina. W szkole powszechnej uczą się po francusku. Z kolegami rozmawiają naturalnie po francusku. W domu odrabiają lekcje znowu po francusku, a z rodzicami rozmawia się niby po polsku, ale mimo woli wtrąca się liczne słowa francuskie. O Polsce wie się bardzo mało. Tyle, ile pani nauczycielka w szkole francuskiej mówi o tej Polsce podczas lekcji historii powszechnej. A niejasne wspomnienia rodziców o ich Ojczyźnie są zawsze pełne bólu i smutku, bo przecież brak pracy zmusił ich do wyjazdu z kraju . . .

I gdyby nie szkoła czwartkowa, dziecko polskie zapomniałoby pewnie, że jest przecież Polakiem!

Tym bardziej, że te wszystkie Bartki, Wojtki, Zośki i Hanki niechętnie mówią po polsku, nawet między sobą.

— Po co każdy ma wiedzieć, że jestem emigrantką? — pyta 12-letnia Zośka z rozbrajającą szczerością.

Emigrantką — znaczy człowiekiem biednym, robotnikiem, pracownicą domową, wyrobnikiem . . .

POLSKA PIOSENKA

Rozpoczyna się lekcja. Ponieważ moja wizyta w szkole wypadła na krótko przed Bożym Narodzeniem, a dzieci miały podczas świąt brać udział w przedstawieniu jasełek, p. Moszczeńska proponuje odśpiewanie kolendy.

„Lulaj-że, Jezuniu..." — rozlega się chóralny śpiew.

Nie wszystkie dzieci mają czystą, polską wymowę. Bardzo wiele wymawia „Jezuniu" jak „Żezuniu", bo po francusku „j" czyta się jak „ż". Z „ą" i „ę" również wiele kłopotu. I bardzo rzadko stawia się prawidłowo akcent. Ale sam fakt, że 50 dzieci w osadzie fabrycznej w Rueil umie w ogóle śpiewać po polsku, to już wielka rzecz!

Tym bardziej, że umiejętności śpiewania po polsku nie trzeba się wstydzić.

— W szkole powszechnej nie uczymy się śpiewać, więc nasi francuscy koledzy zazdroszczą nam, że znamy tyle piosenek — opowiada 10-letni Wojtek.

— Nawet francuska pani nauczycielka chwaliła mnie, że tak ładnie śpiewam — opowiada z dumą 12-letnia Marysia.

MARYSIA i JANEK

Marysia mówi najlepiej po polsku. I o tej Polsce wie nie tylko z lekcji w szkole czwartkowej. W zeszłym roku spędziła letnie miesiące u wujostwa w Sandomierskim, gdzie bardzo prędko wyzbyła się cudzoziemskiej wymowy. Toteż teraz z dumą odpowiada na pytania nauczycielki i nie robi ani jednego błędu!

Zato 8-letni Janek...

— Co to jest kolej? — pyta nauczycielka.

Janek czerwieni się i milczy.

Coś po francusku podpowiada kolega.

— Mów po polsku — karci łagodnie nauczycielka i odrazu wplata w lekcję gramatyki kilka słów o kolejach w Polsce.

Mały Janek ma łzy w oczach.

— Ja nie „parler" po polsku — szepcze.

— Nie martw się, nauczysz się prędko — pociesza wesoło nauczycielka.

Bo w tej szkole czwartkowej, przy migotliwym blasku lamp naftowych, zapomina się, że pojęcie „emigranta" jest we Francji równoznaczne z biedą i ciężką pracą. W tej szkole czwartkowej dziecko polskie uczy się być dumne, że jest Polakiem!

LEKCJA W KAWIARNI

W okręgu paryskim jest 2.300 dzieci polskich. I nie wszystkie mają szkoły czwartkowe tak „luksusowe" jak dzieci w Rueil. W niektórych osadach fabrycznych lekcje odbywają się w pokojach gościnnych przy kawiarniach.

— Nasza szkoła jest w „kafejce" — mówią dzieci.

W „kafejkach" nie ma długich stołów i ław szkolnych. Są tylko zwykłe kawiarniane stoliki i krzesła. W dzień przy tych stolikach siedzą ludzie i jedzą lub piją. Co czwartek po południu odbywają się lekcje polskiego . . .

— Przepisy gminne we Francji zabraniają wykładać przedmioty nieobjęte programem szkolnym w gmachach szkolnych — tłumaczy pani Moszczeńska.

POLSKA SZKOŁA W ALZACJI

Byłam jednak we Francji i w „prawdziwej" szkole polskiej. W kopalni soli potasowych w Bolviller pod Miluzą (Alzacja). Ponieważ w Bolviller jest przeszło 100 dzieci polskich, kopalnia stosownie do obowiązujących przepisów opłaca nauczycielkę Polkę, która uczy polskiego dzieci emigrantów w tych godzinach, w których ich francuscy koledzy uczą się niemieckiego.

Sala szkolna jest widna i rozległa. Na ścianach wiszą również widoki z Polski. W równych, zwartych szeregach stoją trzy rzędy ławek szkolnych. I dzieci w Bolviller doskonale mówią po polsku.

Bo dzieci francuskie, chociaż uczęszczają do szkół francuskich, rozmawiają między sobą po alzacku. Toteż nikogo nie dziwi, że dzieci polskie mówią miedzy sobą po polsku. I bez względu na to, czy kto mówi po polsku, czy po alzacku, wiadomo, że jest synem robotnika...

ZNOWU PIOSENKA...

Jednakże po pauzach i poza szkołą mówiłoby się może po alzacku, bo tak mówi większość, gdyby nie polskie piosenki. Bo te piosenki polskie podobają się wszystkim i tutaj, w Alzacji, i Frania czy Antek z dalekiej Polski otaczani są specjalnym szacunkiem, bo „tak pięknie śpiewają" . . .

Kto wie, czy dzieci polskie nie zapomniałyby o swojej Ojczyźnie, gdyby właśnie nie te piosenki...

St. Osińska

AWANGARDA KOLUMNA MŁODYCH

Z życia ZPM

Piąty Walny Zjazd Delegatów ZPM

Walny Zjazd Delegatów ZPM, zwolany do Daugawpils na dzień 6. stycznia b. r., przeszedł pod znakiem **wielkiego zainteresowania** sprawami związkowymi i społecznymi, o czym świadczy ilość przybyłych delegatów i gości. Na 103 prawomocnych uczestników Zjazdu — przybyło 95. Reprezentowane były wszystkie filie. Zaniedbało obowiązku przybycia na Zjazd zaledwo kilku delegatów, a mianowicie po jednym z filii: daugawpilskiej, griwskiej, juchnickiej, rezekneńskiej i sweńteńskiej. Na Zjazd przybyli również członkowie Rady ZPM pp: **J. Wilpiszewski, A. Talat-Kiełpsz** oraz **B. Baużyk.**

ZAGAJENIE I POWITANIE

Zjazd zagaił prezes ZPM p. **Włodzimierz Ihnatowicz,** zwracając uwagę na rozwój organizacyjny ZPM w okresie pięcioletnim od przyjęcia projektu statutu oraz witając przybyłych na zjazd członków Rady, delegatów i gości. Składa on również życzenia rzeczowych obrad oraz pomyślnych wyborów. Na przewodniczącego proponuje p. **B. Gołubca** z Rygi, co zostaje przyjęte przez aklamację. Do prezydium Zjazdu w charakterze asesorów weszli pp: **Tomaszewiczówna Wanda** z Rezekne i **Łukaszewicz G.** z Lepai, w charakterze sekretarzy — pp: **Łukiańska Helena** z Daugawpils oraz **Paszkowski Mieczysław** z Jasmujży.

Z powitalnym przemówieniem wystąpił prezes Rady ZPM p. J. Wilpiszewski, podkreślając dążności społeczne młodego pokolenia oraz wskazując na rozwój wartości wewnętrznych każdego człowieka, będących, niezależnie od warunków zewnętrznych, rękojmią szczęścia.

SPRAWOZDANIE

Obszerne, rzeczowe i wyczerpujące sprawozdanie z działalności Zarządu Głównego ZPM przedłożył Zjazdowi w przeszło godzinnej prelekcji p. Włodzimierz Ihnatowicz, omawiając ogólne sprawy organizacyjne (liczba członków, kontakty z filiami, stosunki międzyorganizacyjne, kulturalno-oświatowe, teatrzyk kukiełkowy, teatr amatorski, biblioteka, świetlice, odczyty, obchody itp.), sportowe, święto sportu, POS i biurowe, prowadzone staraniem Zarządu Głównego. Sprawozdanie zostało wysłuchane z uwagą i w należytym skupieniu oraz zamknięte rzęsistymi, długotrwałymi oklaskami.

Działalność Rady ZPM charakteryzuje p. Jarosław Wilpiszewski, podkreślając rolę Rady w życiu organizacji oraz nawiązując do sprawozdania wygłoszonego przez prezesa Zarządu Głównego. Mówca stwierdza, że ZPM kroczy drogą pomyślnego rozwoju, kierowany dotąd umiejętnie przez Zarząd na czele z prezesem p. W. Ihnatowiczem.

Sprawozdanie kasowe odczytuje p. **Henryk Stankiewicz,** przedstawiając poszczególne pozycje przychodowe i rozchodowe oraz określając odsetek sum rozchodowanych przez Zarząd Główny tytułem subsydiów dla filij na utrzymanie lokali oraz na cele sportowe

Protokół Głównej Komisji Rewizyjnej został odczytany przez p. **Zofię Makowską.** Komisja Rewizyjna, po zaznajomieniu się z całokształtem działalności Zarządu Głównego w szczególności zaś po zbadaniu ksiąg kasowych i sekretariatu, stawia wniosek o udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorium z podziękowaniem.

Wszystkie sprawozdania zostały przyjęte gorącymi oklaskami, będącymi wyrazem uznania dla prac dokonanych przez kierownicze sfery Związku.

Obszerniej wypowiada się co do działalności Zarządu p. Gołubiec, ustępując na czas swego przemówienia przewodnictwa p. W. Tomaszewiczównie. Mówca podkreśla szeroką akcję społeczną, prowadzoną we wszystkich możliwych kierunkach przez ZPM. Zwraca uwagę, że kierownictwo organizacji nie tylko korzysta z doświadczeń zapożyczonych, lecz stosuje oryginalne, nowe metody pracy, dotąd na naszym terenie nieznane.

Walny Zjazd wyraża ustępującemu Zarządowi **absolutorium** z podziękowaniem za dokonaną pracę.

WYBORY

Większe ożywienie na salę wprowadzają wybory Zarządu Głównego na rok 1938. Zgłoszono 17 kandydatów, lecz 7 ze zgłoszonych nie wyraziło swej zgody na kandydowanie. Głosowanie, zgodnie ze statutem, odbyło się tajnie. W rezultacie, po podliczeniu głosów przez komisję skrutacyjną, okazało się, że do Zarządu Głównego weszli — według kolejności otrzymanych głosów (na 92 głosujących) — pp.:

Włodzimierz Ihnatowicz	—	głosów	70
Bolesław Leonowicz	—	„	64
Olgierd Natałko	—	„	63
Bolesław Gołubiec	—	„	41
Witold Massan	—	„	29

Pierwszym kandydatem do Zarządu został p. **H. Butnicki** (26 głosów). Dwóch pozostałych kandydatów do Zarządu wyjaśniło dopiero powtórne głosowanie, gdyż w pierwszym nie otrzymali oni wymaganej statutowo ¼ głosów. Drugim kandydatem do Zarządu został p. **W. Olechnowicz,** trzecim p. **W. Pynkan.**

Do Głównej Komisji Rewizyjnej — według kolejności głosów otrzymanych — weszli: pp.: **Salcewicz Leon, Pol Aleksandr, Ihnatowiczówna Wanda, Makowska Zofia, Walpeter Mieczysław;** kandydaci: **Jachimowicz Andrzej, Grygorowicz Władysław.**

Na członków Rady **jednomyślnie** zostali powołani z pośród grona członków wspierających pp.: **Jarosław Wilpiszewski, Antoni Talat-Kiełpsz, Bolesław Baużyk i Benedykt Juchniewicz.**

PLAN PRACY

Plan pracy na rok 1938 referował p. **B. Leonowicz,** wysuwając w konspektowym ujęciu wytyczne, jakie pozostawił ustępujący Zarząd Główny. Preliminarz budżetowy przedstawil p. **H. Stankiewicz.**

Ożywioną wymianę zdań wywołała sprawa sekcji kobiecej w Związku oraz jej plan pracy. Głos w tej sprawie zabierają pp. Łukiańska, Tomaszewiczówna, Makowska i **Gławdan.** W rezultacie zdecydowano powołać do życia przy Zarządzie Głównym **referat sekcji** kobiecej.

Poza tym Walny Zjazd uchwalił wstąpienie ZPM na członka do związku sportów zimowych, związku koszykówski, związku ping-pongowego, związku ciężkoatletów oraz związku sportów wodnych.

Na wniosek p. W. Ihnatowicza Walny Zjazd wyraził podziękowanie p. Stankiewiczowi Henrykowi za piecioletnia pracę w Zarządzie Głównym na stanowisku skarbnika.

Walny Zjazd wysłał depesze do Prezydenta Państwa **DR K. ULMANISA,** do kardynała **Hlonda,** jako duszpasterza całej Polonii Zagranicznej, oraz Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Na zakończenie Zjazdu odbyła się wspólna herbatka, którą, z powodu ciasnoty lokalu, trzeba było odbywać w dwu grupach. Nie trzeba, oczywiście, dodawać, że herbata, krajanki i ciastka smakowały po długich i wyczerpujących naradach znakomicie wszystkim uczestnikom Zjazdu.

Po herbatce odbyło się przedstawienie kukiełkowe, specjalnie dla Zjazdu. Daugawpilski zespół kukiełkowy wystawił dydaktyczną bajeczkę „O **Kasi, co nie chciała kaszy“.** Dobrze przygotowane przedstawienie cieszyło się znakomitym powodzeniem, choć na sali nie było dzeci. Rozmowę z widzami prowadził p. O. Natałko, mając na sali nienajgorszych partnerów w pełnej humoru i swady wymianie zdań.

Wreszcie do głosu doszła orkiestra. Oczywiście, spotkała się z ogólnym uznaniem mimo przemęczenia uciążliwą podróżą delegacyj, zwłaszcza przybyłych z dalekich zakatków. Wszyscy zapomnieli o znużeniu. Wśród ochoczych tańców nie zbrakło siarczystego mazura.

Nad ranem większość delegacyj udała się z zabawy prosto na dworzec, by powrócić do domu, warsztatów pracy i swych środowisk organizacyjnych. **(vis)**

Iłukste

UROCZYSTOŚĆ CHOINKI I OPŁATKA zorganizowala również w swej świetlicy filia iłłukszstańska ZPM. Na uroczystość przybyli nie tylko członkowie, lecz również ich młodsze rodzeństwo oraz rodzice.

Przy wspólnym stole podzielono się opłatkiem.

Śliczne kolendy przyczyniły się do wytworzenia miłej atmosfery. Zabawy towarzyskie i ruchome wniosły wiele życia.

Stosunkowo liczna gromada zebranych rozeszła się do domów zadowolona i pełna otuchy.

Pustine

FILIA PUSTYŃSKA ZPM urządziła dla swych członków choinkę i herbatkę składkową w Kropewcach. Kolendy, śpiew i tańce urozmaiciły tą skromną, wewnętrzną imprezę.

Przypominamy, że **B. BAUŻYKA**

polski elementarz

wydawnictwo B. JUCHNIEWICZA w DAUGAWPILS można nabyć u **B. Juchniewicza,** w RYDZE u **G. Butkiewicza.**

Na marginesie

Wrażenia...

Pojechałem na Zjazd w składzie delegatów filii ZPM w Jasmuiży. Niestety, wyjechałem z domu wcześniej o jeden dzień i dlatego straciłem mandat, gdyż prezes zameldował zastępcę. Nie odpowiadam przeto przed sądem historycznym przyszłego pokolenia... Z tego też powodu byłem tylko biernym widzem. I mogę stwierdzić, że od powstania ZPM był to pierwszy tak **jednomyślny** Zjazd, którego cały przebieg był naprawdę tak zgodny, że nawet starsi nie wywołali żadnej dyskusji po odczytaniu obszernego sprawozdania Wybory przeszły prawie jednomyślnie. To wszystko zawdzięczać trzeba Zarządowi Głównemu pod kierownictwem p. **W. Ihnatowicza:** najwięksi przeciwnicy nie mieli żadnych zarzutów pod adresem tego Zarządu. Ale chyba największe wrażenie wywarły koleżanki, wśród których nastąpiło o d r o d z e n i e. Odezwało się bowiem kilka silnych głosów, nawołujących do pracy z wiarą we własne siły i to tak przekonywująco i silnie! Poprostu byłem zachwycony. Mamy więc wśród nas dzielne kobiety — Polki! Niech żyje dzielna Polka! Przyznaję, że wobec niewiast zachowywałem się dotąd z bardzo wielką rezerwą, uważałem bowiem je za pasożytów na karku męskim, ale sam się przekonałem już stokrotnie, że nie słusznie posądzałem, Was, kochane koleżanki!

Bardzo smutne zjawiska natomiast zauważyłem wśród kolegów: brak rzeczowego podejścia, lenistwo, niedbałość, pijaństwo, próżność. Daje się to zauważyć m. in. w świetlicach, gdzie plan pracy musiałby się przedstawiać jak następuje przed otwarciem świetlicy należałoby odczytać kilka artykułów z „Naszego Życia“ (lub innej prasy), lub wygłosić pogadankę o pszczelnictwie, o wyrabie uli ze słomy; poza tym należy poruszyć zagadnienia higieny w mieszkaniu, na wsi, lub wygłosić pogadankę o rolnictwie, warzywach i warzywnictwie czy o sadownictwie.

Co to ma też właściwie znaczyć, że absolwenci szkół rolniczych nie zabierają głosu na łamach „Naszego Życia“? Gdzie są absolwentki? A na Zjeździe nie było słychać głosu o prasie? Gdzie Was mam szukać? Odezwijcie się, podzielcie się z innymi tym, co osiągnęliście w szkole lub w życiu prywatnym. Czekamy. **Kl. Sam.**

Kronika życia bieżącego

Daugawpils

DOROCZNY WIECZÓR POLSKIEGO T-WA DOBROCZYNNOŚCI. Odrazu to trzeba powiedzieć, że się **udał** znakomicie. Było tłumnie, było szumnie, jak na tym **„Weselu Małgorzatki"**, wystawionym na scenie.

Właśnie o przedstawieniu słów kilka. Było to bardzo oryginalne widowisko, charakteryzujące polskie ludowe zwyczaje weselne: sprosiny, kołacz, pożegnanie, drogę do kościoła, ucztę weselną, oczepiny i wreszcie — dobranoc. Wszystko pięknie wytłumaczył i objaśnił świarny drużba Wojtek (p. **O. Natałko**), który ze swej roli łącznika między widownią a sceną wywiązał się znakomicie. A tu drużki, a tu swaty, i starosta weselny, dzieciska i pan młody z panną młodą. Wszystko żwawe, wszystko barwne i raźne.

Panna młoda (w interpretacji p. **J. Drozdowskiej**), urocza i miła, była centralną figurą, od której rozwijał się wątek widowiska.

Śpiew i muzyka zespoliły się z barwami krakowskich strojów w jedną całość powabną i ponętną.

Inowacją przedstawienia było ustawianie i zmiana dekoracyj przy otwartej kurtynie przez samych artystów, przez co uniknęło się przerw, będących nieraz plagą przedstawień amatorskich.

„Wesele Małgorzatki" zostało wykonane przez zespół sceniczny filii ZPM w Daugawpils z udziałem chóru „Harfy" oraz orkiestry filii ZPM.

W uzupełnieniu programu wychowankowie bursy zainscenizowali piosenkę **„Umarł Maciek, umarł"**... Doskonale przygotowana i opracowana w każdym szczególe inscenizacja pozostawiła bardzo dobre wrażenie.

Z widowni udajemy się do obszernego foyer (czyt: foje), gdzie wprost niebywałym powodzeniem cieszy się loteria fantowa z mnóstwem wartościowych rzeczy, zaofiarowanych przez ludzi dodrej woli. Wszystkie bilety loteryjne zostały wysprzedane w ciągu paru godzin, niejeden się spóźnił i musiał zrezygnować z wygranej.

W rogu sali został umieszczony kiosk z balonikami i kotylionami. I tu był ruch nie mały.

Ogólny rzut oka na foyer: prawdziwe mrowie ludzkie, ożywione, radosne, ruchliwe.

Stałym powodzeniem cieszy się bufet. Dostać wolne miejsce przy stoliku, to dokonać czynu wprost bohaterskiego. Uprzejme gosposie ledwo mogą nadążyć z zaspakajaniem zapotrzebowań nienasyconych licznych gości.

Na wielkiej sali — tańce. Trochę jest za ciasno, ale nawet wybrodni tancerze cieszą się, że jest tłok, bo, jak jest tłok, to znaczy — będzie forsa w kasie Tow. Dobroczynności, a o to przecież chodzi. Ktoby się tam martwił o niewygody tancerzy!

Wśród tłumu gości był obecny p. Konsul **Buynowski z Małżonką.** Nie brakło też przedstawicieli naszego społeczeństwa z prowincji.

Ogromne powodzenie zawdzięcza wieczór zgodnemu wysiłkowi **całego zorganizowanego** społeczeństwa, które, bez żadnych wyjątków, doroczną imprezę Tow. Dobroczynności poparło szczerze i serdecznie. **(wu)**

CHOINKA U HARCEREK. 43. polska drużyna harcerek ŁGCO w Daugawpils zorganizowała w dniu 8. stycznia w Domu Polskim choinkę, zapraszając na tę tradycyjną imprezę wszystkich harcerek i harcerzy z miejscowych polskich drużyn ŁGCO i ŁSCO.

Zebrało się tego nie mało, tak, że ledwo się zmieściło w sali. Zjawił się też sam św. Mikołaj, przyobleczony w dostojne szaty kapłańskie, z długą i białą, jak śnieg, brodą. Zdały mu raport wszystkie drużyny, meldując obecnych i nieobecnych. Poznawszy z raportów tłum harcerski — zabrał się św. Mikołaj do odczytania listów z życzeniami, skierowanymi do drużyn i poszczególnych harcerek i harcerzy. A po tym, zabrawszy do pomocy kilku dziarskich chłopców i dziewcząt, obdarzał szczodrą ręką tych wszystkich, o kim inni pamiętali.

Następnie każda drużyna wystąpiła z popisami, którym się reszta przyglądała z ogromnym zainteresowaniem. Harcerki z 18. drużyny zainscenizowały bardzo wdzięcznie kolendę „Narodził się Bóg dziecina". Plastyka ruchów, sharmonizowane głosy dodały tej inscenizacji wiele wdzięku. Harcerze 35. drużyny wystąpili z „Zatrutym piernikiem". Dobry żart — tynfa wart, toteż kawał ten wywołał dużo śmiechu i... uśmiechów. 43. drużyna przedstawiła skecz p. t. „Chuda i gruba". Wiadomo: było z czego się pośmiać. 49. żeńska drużyna wdała się w konszachty z „Indyjskim fakirem", który nabrał wszystkich naiwnych, chcących poznać swą przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Harcerze 34. drużyny pokazali „Amerykę" względnie zupełnie dobry pomysł „zarabiania" pieniędzy.

Popisy zostały zakończone wspólnym śpiewem, zgodnym i mocnym, krzepiącym serca i rozpogadzającym ducha.

W ładnymi witrażami przybranej sali starsze nieco harcerki i harcerze przy orkiestrze tańcami zakończyli choinkę. Młodsi — na sali dolnej — używali ruchu w zabawach.

DNIA 9. STYCZNIA ODBYŁA SIĘ CHOINKA DLA ZUCHÓW, których zebrało się sporo, gdyż przy każdej drużynie jest gromada zuchowa. Miła to była choinka, przyjemne upominki i wymarzona zabawa. **(w)**

Rezekne

CHOINKA HARCERSKA W REZEKNE. W dniu 6. stycznia r. b. już od godz. 15-tej panował w polskim gimnazjum ruch — to harcerze z 40-tki szykowali się na przyjęcie gości w dniu tradycyjnej choinki harcerstwa polskiego w Rezekne. Dotychczas tylko harcerstwo żeńskie było gospodarzem tej imprezy, w tym roku — miejmy nadzieję, że i w przyszłości też — przyłączyło się również harcerstwo męskie, które wszystko przygotowało tak że druhny nic nie miały już do roboty. W rogu sali stała wspaniała choinka z autentycznymi szyszkami. Wkrótce druhny poumieszczały na niej przyniesione ze sobą świeczki. Na sali stawało się coraz ciaśniej, bo coraz to ktoś przybywał: to z 20-tej, to znów z 85-tej drużyny. Nie brakło również zuchów.

Nareszcie choinka zalśniła światłem zapalonych świeczek, a cała brać harcerska, zgromadzona przy choince, śpiewała kolędy. Cieszył się chyba nawet Bóg w niebie słysząc ten zgodny, miły śpiew, wychodzący ze stu młodych piersi! Kolędy były przeplatane deklamacjami, wykonanymi przez druhny z 20-tki.

Punktem kulminacyjnym było wejście na salę św. Mikołaja, obarczonego masą podarunków, na którego zuchy z taką niecierpliwością oczekiwały, śpiewając z rozpaczą: **„Już nam cierpliwości brak, któżby czekał długo tak?"**!

Św. Mikołaj w dowcipnym wierszyku opowiedział, co przyniósł dla niegrzecznych i dla grzecznych dzieci, a wtedy dopiero zaczął obdzielać grzeczne dzieci podarunkami. Prawie każdy otrzymał jeśli nie coś z ubrania, to przynajmniej coś ze słodyczy. Radość jaśniała na wszystkich obliczach, twarzyczki zuchów wyrażały niekłamaną szczęście.

Potem dyrektorka Polskiego Gimnazjum p. **Tałat-Kiełpszowa** w krótkiej przemowie złożyła harcerstwu życzenia owocnej pracy oraz ogarnięcia ruchem harcerskim wszystkich wychowanków szkoły.

Zaczęła się najprzyjemniejsza dla młodzieży część programu: zabawy i tańce. W przerwach gościnne druhny roznosiły po sali słodycze i owoce, częstując nimi wszystkich obecnych. Dla dorosłych św. Mikołaj przygotował kartki z przepowiedniami na rok bieżący, które wniosły dużo humoru. Wszystko to razem wpłynęło na utworzenie się miłej, pogodnej atmosfery domowego ogniska. To, też ze smutkiem wszyscy opuszczali progi gimnazjum, kiedy o godz. 22-ej zapowiedziano zakończenie uroczystości.

Szkoda, że tylko raz do roku bywa choinka!

A. Ś.

Pasiena

WALNE ZEBRANIE FILII POSIŃSKIEJ STOW. POLSKO - KATOLICKIEJ MŁODZIEŻY „PROMIEŃ". W ubiegłą niedzielę, 2. stycznia b. r., w lokalu miejscowej filii odbyło się doroczne walne zebranie posińskiego Stow. Polsko-Katolickiej Młodzieży „Promień".

Po obiorze prezydium, do którego weszli kol. **J. Mieszkowski,** jako przewodniczący, i kol. **A. Marczenko,** jako sekretarz, prezes ustępującego zarządu kol. **M. Pietuszko** złożył sprawozdanie z pracy filii za ubiegłą kadencję. W roku sprawozdawczym Zarząd filii zorganizował jedne przed-

WSZYSTKIM PRENUMERATOROM, WSPÓŁPRACOWNIKOM, CZYTELNIKOM I SYMPATYKOM „NASZEGO ŻYCIA", KTÓRZY Z OKAZJI BOŻEGO NARODZENIA I NOWEGO ROKU NADESŁALI ŻYCZENIA — SKŁADA SERDECZNE PODZIĘKOWANIE

Redakcja

stawienie kukiełkowe; była również przeprowadzona przez kol. **M. Gołubcównę** pogadanka na temat „Znaczenie czytelnictwa". Wniosek komisji rewizyjnej o udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorium z podziękowaniem przyjęto przez aklamację, gdyż kadencja działalności ustępującego Zarządu była nadzwyczaj krótka, a więc od dnia 12. września 1937. r. do 1-go stycznia 1938. r.

W drodze tajnego głosowania do Zarządu weszli według kolejności otrzymanych głosów kol. kol.: **Pietuszko Michał, Marczenko Alfred, Pietuszkówna Zofia, Zaszczeryńska Genowefa, Gołubcówna Maria, Mieszkowski Józef.** Kandydatami do Zarządu zostali kol.kol.: **Masalska Eleonora, Ostrowska Felicja.**

W skład komisji rewizyjnej weszli kol.kol.: **Bajkowski Eugeniusz, Litwinówna Julia, Borówkówna Maria.** Kandydatami zostali kol.kol: **Zaszczeryński Józef, Mieikszan Michał.**

Po dokonaniu obioru władz filii nowy Zarząd podzielił funkcje w następujący sposób: kol.kol.: M. Pietuszko — prezes, J. Mieszkowski — wiceprezes, A. Marczenko — sekretarz, Z. Pietuszkówna — skarbnik, M. Gołubcówna — gospodarz, G. Zaszczeryńska — członek Zarządu.

Po zebraniu przeprowadzone zostały gry towarzyskie. W miłym koleżeńskim nastroju przy wspólnym śpiewie szybko minął czas. Tym bardziej, że — obok śpiewu — znalazła się muzyczka, która ma tę znakomitą właściwość, że rozrusza nawet najmniej ruchliwych. **A. M.**

ZBIOROWY WYJAZD NA WYCIECZKĘ NARCIARSKĄ

Grupa inicjatorów — narciarzy prosi wszystkich narciarzy — Polaków w Rydze o łaskawe ustosunkowienie się wraz z nartami w dniu 16. stycznia b. r. o godz. 9,30 rano (punktualnie) w Meża Parkā przy kościele katolickim. Będzie to pierwsza wspólna „wyprawa" naszych narciarzy w Rydze.

Niech nikogo nie zabraknie na starcie!

Po informacje zwracać się należy do p. Glawdana (tel. 28565 w godz. 9—14).

POLSKO - KATOLICKIE T-WO MŁODZIEŻY „PROMIEŃ" w ŁOTWIE

(filia Ryska) urządza w sobotę 22. stycznia 1938 r. o godz. 20 00 w sali Gimnastycznej (przy ul. Wingrotaju 1)

doroczny Koncert-Bal

na który zaprasza wszystkich Polaków. Bilety są do nabycia we czwartki w Polskim Domu (przy ul. Dzirnawu 46) od godz. 20-ej do godz. 21-ej.

ZARZĄD

Polski Związek Nauczycielski w Rydze

dnia 15. stycznia 1938. r. o godz. 20-tej **w sali Gimnastycznej** (przy ul. Wingrotaju Nr.1) urządza przedstawienie

„Teatr amatorski"

Komedia w 2. aktach **BAŁUCKIEGO** Reżyseria Sz. Baczyńskiego

Po przedstawieniu — **TAŃCE.**

Orkiestra Zubkina. Loteria-allegri

Bilety w cenie Ls 2.—, 1,50 i 1.—. (dla uczniów 0.50 sant.) nabyć można w 5. polskiej szkole podstawowej (przy ul. Katolu 23) od godz. 8 do 13, oraz w dniu przedstawienia przy kasie.

Dochód z wieczoru przeznacza się na kupno podręczników szkolnych dla niezamożnych uczniów polskich szkół podstawowych i gimnazjum

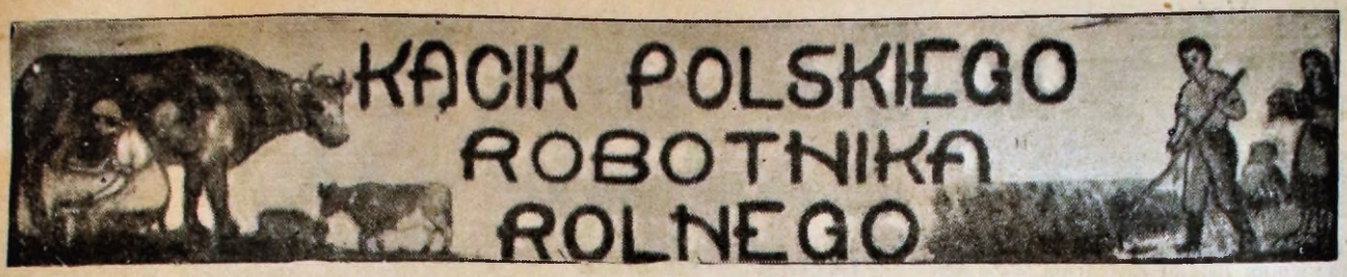

Nasze porady i odpowiedzi

Piłat Stanisław. — Irława. Prenumeratę ma pan opłaconą do 1. III. 38. r.

Ziemnocki Julian. — Stameriena. Prenumeratę ma pan opłaconą do 1. IV. 38. r.

Paczko Mik. — Wizla. — Kurs pieniędzy w tym roku pozostaje ten sam, co w ubiegłym.

M. Gawlikowski — Odziena. — Redakcja posiada kalendarz kartkowy ścienny za 0,75 sant. Podręczników do pisania listów nie posiadamy; o kalendarzach patrz ogłoszenie.

Romańczuk Walerian — Sigulda. — Zasadniczo opłatę za gazetę w większych kwotach przyjmuje się w gotówce. Jednak, ponieważ Panu sprawia to trudność, może Pan wysłać — w drodze wyjątku — w znaczkach pocztowych. Serdecznie dziękujemy za świąteczne życzenia.

Miedzielski Michał. — Trikata. — Polski robotnik rolny pracujący w Łotwie może uzyskać zniżkę kolejową na kolejach łotewskich tylko na przejazd od granicy do biura lub miejsca pracy i z powrotem.

Olencewicz Stanisław — Cempi. — Nie rozumiemy, co oznacza pytanie (cytujemy dosłownie): „Czy będą ważne kontrakty te, na które pieniędzy nie wysłałem, po powrocie z krótkiego urlopu z Polski?" Prosimy napisać wyraźniej. Prenumeratę ma Pan opłaconą do 1. II. 38. r.

Klucznik Antoni — Katrina. — W sprawie, którą Pan poruszył obszernie w liście do Redakcji, można napisać do Konsulatu. Dziękujemy serdecznie za świąteczne pozdrowienia.

Romańczuk Wincenty — Araiszi. — Obywatel łotewski, w danym wypadku przyjaciel Pana, wyjechać może do Polski tylko za paszportem zagranicznym.

Łuziński Józef — Cesis. — O kalendarzach patrz ogłoszenie. Senników i podręczników do pisania listów nie posiadamy.

Przekaza Adam — Blidene. — Należy zwrócić się do Konsulatu R. P. w Rydze, prosząc o wypisanie wojskowej książeczki z gminy, w której się znajduje.

Wala Borowkówna — Nurmuiża i Bołoczko Walerian — Jaunpiebalga. — Posyłamy dodatkowo numer 154 „N. Ż.", gdzie jest objaśnienie, w jaki sposób przesyłać należy pieniądze na P. K. O.

Hamołko Jan — Nereta. — Prenumeratę ma Pan opłaconą do 1. II. 38. r. Adresów osób, o które Pan zapytuje, nie posiadamy.

Jabłoński Józef — Jaunpiebalga. — Zarobione pieniądze może Pan składać na wspólną z żoną książeczkę. Termin ważności paszportu zagranicznego przedłużyć można. W tym celu należy książeczkę paszportową przesłać do Konsulatu R. P. w Rydze z prośbą o prolongatę.

Jan Usowicz — Lambrekszi. — W sprawie wydostania metryki z Polski napisze Pan do Konsulatu R. P. w Rydze. Prenumeratę opłacił pan do 1. V. 38. r. Dziękujemy za serdeczne słowa pod adresem Redakcji.

Szupeńko J. — Wiesite. — Adresu p. Antoniego Szupieńki z Estonii nie posiadamy. Opłaconą ma pan prenumeratę do 1. II. 38. r.

Miśkiewicz Janina — Gawieze. — Wyjeżdżając na urlop robotnik polski korzysta ze zniżki kolejowej w każdej porze roku.

P. Kuźmicz — Umparte. — Jeśli swoją książeczkę wojskową zameldował Pan w Konsulacie Polskim, nie potrzebuje Pan nigdzie stawiać się zanim nie otrzyma osobistego wezwania. Zasadniczo ćwiczenia rezerwy dla robotników sezonowych zostają odroczone do ich powrotu.

St. Rymowicz — Ewele. — Kontrakty nie przewidują, by gospodarz musiał płacić robotnikowi za czas choroby. Wszystko więc zależy od jego dobrej woli. Za lekarstwa robotnik opłaca 1/3 część wartości, lekarzowi płaci podług ustalonej w danej gminie taryfy.

Muraszko Adolf — Klawineni. — Kalendarz wysłaliśmy. Prenumeratę opłacił Pan do 1. września b. r. Gospodarz może kazać pracować na wszystkich robotach związanych z jego gospodarką.

Staniul Władysław — Aloja. — Słownik polsko-łotewski Redakcja wysyła po otrzymaniu Ls 1.20.

Palczewski Michał — Islica. — Po potrąceniu z przysłanych Ls 3,50 należność za zaległą prenumeratę, ma Pan opłacone pismo do 1. marca 1938. r. W sprawie odszukania swego brata w Argentynie należy napisać do Poselstwa R. P. w Buenos Aires w Argentynie, podając wszystkie związane z jego wyjazdem szczegóły, które Pan posiada oraz prosząc o odpowiedź.

Aniskowicz Józef — Robutos. — Prenumeratę ma Pan opłaconą do 1. marca 1938. r. Książki, o którą Pan zapytuje w liście do nas, nie posiadamy.

Piliman Wacław — Jeri. — Prenumeratę opłacił Pan do 1. czerwca 1938. r. Kalendarz wysłaliśmy.

Alchimowicz Józef — Trikata. — Aby przewieźć mandolinę bez cła, powinien Pan wystarać się o zaświadczenie z gminy, o tym, gdzie i kiedy Pan ją nabył. Zaświadczenie to należy przesłać do Konsulatu dla potwierdzenia. Przy przejeździe przez granicę okaże Pan ten dokument urzędnikom celnym.

Sadowski Jan — Marsneni. — Wszelkie opłaty przyjmujemy zasadniczo w przekazach pieniężnych. Jeśli jednak łatwiej Panu wysłać znaczkami — przyjmiemy.

UWAGA!

Który z robotników polskich przysłał do Redakcji list z Ls 1,60 za prenumeratę i Ls 0.65 z prośbą o przysłanie kalendarza, oraz załączył list do p. Janiny Miśkiewicz, proszony jest o podanie nazwiska i adresu, których brak w liście.

Helena Duninówna

Jutro lepsze dla nas będzie...

Miejmy ufność, że jutro lepsze dla nas będzie,
Niżeli dzień dzisiejszy, który jeszcze trwa —
Że może szczęścia nitkę złocistą wyprzędzie
I sprawi, że się w dobrą zmieni dola zła.
Jako po niebie mknące obłoki śnieżyste,
Staną się nasze troski, smutki naszych dni — —
Patrzcie! Przemknęły szybko — niebo już jest czyste
Ufacie? Chcecie ufać?
Patrzcie! słońce lśni!

Helena Duninówna

Pamiętajcie, że ażeby zaprenumerować „Nasze Życie"

WYSTARCZY

przesłać pod adresem pisma (Riga, Dzirnawu 57, „Nasze Życie") należność (najlepiej odrazu za kwartał — trzy miesiące — w kwocie Ls 2,40) oraz na przekazie pocztowym podać swój dokładny (czytelnie) adres oraz imię i nazwisko. W wypadkach wyjątkowych, kiedy nie można przesłać pieniędzy, trzeba kupić w najbliższym kiosku lub w najbliższej poczcie na odpowiednią kwotę znaczków pocztowych (10 lub 5 santymowych), napisać swój dokładny adres, imię i nazwisko, włożyć to wszystko (wraz ze znaczkami) do koperty, zaadresować i wysłać do „Naszego Życia" pod wyżej wskazanym adresem.

Natychmiast po wysłaniu otrzymacie już najbliższy numer „Naszego Życia" — jedynego pisma polskiego w Łotwie, które tak dużo miejsca poświęca Waszym sprawom.

Listy... listy...

Piszą do nas

DLACZEGO POLSKIE ROBOTNICE NIE PISZĄ?

— „Szanowny Panie Bartłomieju!

Proszę się na mnie nie gniewać, że tak często swoimi listami zawracam skołataną głowę leciwego Bartłomieja, ale cóż, kiedy i tym razem przyszła mi niemądra myśl wydania dwudziestu santymów na korespondencję do **„Kącika"**. W dzisiejszym moim liście zwrócę się z pytaniem do koleżanek robotnic: **czemu tak mało piszą do „Kącika"?** „Nasze Życie' prenumeruję od niedawna, ale czytam go już od wiosny i mało w którym numerze zauważyłam korespondencję robotnicy: jeżeli piszą, to tylko mężczyźni, a bardzo rzadko kobiety. Czyżby z Polski do Łotwy przyjechały same analfabetki, czy niemowy? Nie, napewno nie! Już w podróży mojej do Łotwy zdołałam stwierdzić, że nie jadą ze mną wcale niemowy, bo, gdy się zeszło pięć lub więcej w jednym wagonie, tak mówiły, tak mówiły, że aż mi się — słuchać chciało: mądrze, płynnie, rzeczowo. A przecież pisać jest o wiele łatwiej niż mówić, bo gdy napiszę raz źle, to przekreślę, napiszę drugi i trzeci raz, aż osądzę, że napisałam dobrze! Natomiast zdanie raz źle wypowiedziane już najczęściej nie da się zmienić, zwłaszcza że wymaga to dłuższego namysłu, a przecież słuchacze nie będą czekali aż my się wystękamy. Zauważyłyście, jak w ostatnich numerach „Naszego Życia" niektórzy koledzy próbują strzępić pióra na naszej skórze? Wygadują na robotnice straszne rzeczy, ale ja im nie wierzę, w ogóle mężczyznom wierzyć nie można. Jest powszechnie przyjęte twierdzenie, że gdy kobieta zacznie mówić, to mężczyzna musi zatykać uszy i uciekać, gdzie pieprz rośnie,a tymczasem gdy chodzi o słowo pisane, to widocznie pozwoliłybyśmy się mężczyznom zapędzić w kozi róg . . .

Zewnętrznie przecież sadzimy się na pańskość, na coś lepszego, potrafimy włosy ondulować, umalować twarz, beret nasadzić na jedno ucho, chcemy przez to dowieść, że jesteśmy inteligentne — a wewnętrznie? Jakież posiadamy zasoby kultury? Nie potrafimy nawet paru słów napisać do swojej gazety, pomimo że Szanowny Pan Bartłomiej tak nas uprzejmie do tej czynności zaprasza. Ale wiecie co? Powiem coś pocichutku! **Zdaje się mi, że dlatego niechętnie piszemy do „Kacika", że ten dział prowadzi STARY Bartłomiej. Gdy by tak jego miejsce zajął MŁODY Pan Stanisław, to napewno otrzymywałby moc pięknych listów. Ale pocieszmy się, że już niedługo Stary Bartłomiej pójdzie na zasłużoną emeryturę, a wtedy w „Kąciku" będzie często widniał podpis: MŁODY Alfred.** Z szacunkiem

Janina Miśkiewicz"

CZYTAM „NASZE ŻYCIE" WIĘC WIEM . . .

— **„Droga redakcjo!** Najmocniej przepraszam, że spóźniłem się z opłatą za prenumeratę, bardzo jestem zasmucony, że tak długo przeciągałem, bardzo chciałem wysłać, ale tak nie mogłem, a teraz także składam kochanej Redakcji życzenia „Wesołych Świąt" i życzenia noworoczne, ażeby w tym nowym roku 1938 **dwa razy więcej** było prenumeratorów, niż w roku 1937.

Byłem 30. listopada ub. r. w biurze w Ałuksne, wysłałem pieniądze do Warszawy na P. K. O. Mówił mi kierownik biura, że dużo robotników chce pieniądze wysyłać do Warszawy na P. K. O., ale nie wiedzą adresu, to i nie wysyłają, a ja **miałem gazetę „Nasze Życie", to tam było napisano, jak to można wysyłać,** więc on poprosił mnie, czy nie mogę jemu dać tej gazety. Owszem, dałem, bardzo mi dziękował. Mówił, że po Nowym Roku będzie prenumerował gazetkę ten kierownik biura w Ałuksne. **Wielki dla polskich robotników jest wstyd, że Łotysze chcą prenumerować polską gazetę, a polscy robotnicy tak mało naszą gazetę czytają.**

Z poważaniem

Puzyrewski Piotr"

TYLKO CZŁOWIEK NA OBCZYŹNIE . . .

— „Jestem robotnikiem rolnym, zostałem na drugie półrocze w Łotwie, lecz ponieważ nie słyszałem ojczystej mowy, nie widziałem polskiego drukowanego słowa — tęsknota do kraju wzrastała we mnie z dnia na dzień. Pierwsze półrocze znajdowałem się w towarzystwie osób nie doceniających swego znaczenia i mowy, osób, które miały na myśli pijatyki i hulanki, a pracowali tutaj drugi rok tylko dlatego, że **wstyd im było wracać do domu— pieniądze przepili, przehulali:** wypisać gazetę, to im było za drogo, szkoda pieniędzy, a na wódkę zawsze starczyło. Obecnie, chwała Bogu, rozjechali się, ja zostałem u nowego gospodarza i pierwszą moją myślą było sprowadzenie polskiej gazety „Nasze Życie", aby czytać swoje pismo, bo to jest **najlepsza rozrywka** w wolnych od pracy chwilach. Czasem też zdarza się przez radio usłyszeć mowę z Polski: słucham z wielkim zaciekawieniem. **Doprawdy tylko człowiek na obczyźnie może odczuć, jaki jest miły i drogi język ojczysty.** Wobec tego posyłam pieniądze i proszę o prenumeratę gazety. Radzę tak uczynić **wszystkim robotnikom** którzy pozostali w Łotwie. Z poważaniem

Bowdziej Bazyli"

SWEGO OJCZYSTEGO JĘZYKA ZAPOMNIELI . . .

— „Najserdeczniejsze Noworoczne powinszowania z głębi całego serca zasyłam Szanownej Redakcji „Nasze Życie", jak również Staremu Bartłomiejowi, i życzę, by ukochana gazeta „Nasze Życie" istniała na Łotwie długie lata, gdyż jest ona Polakom koniecznie potrzebna, jako środek kulturalno - oświatowy, bo dużo jest Polaków, co mowy polskiej zapomnieli, czy jej zaniedbali. Przy spotkaniu ze znajomymi mówią po rosyjsku albo w innym języku, a swego ojczystego języka zupełnie nie używają. Zwróciłem na to uwagę, jeden mój znajomy zawstydził się bardzo i nie znalazł słówka na odpowiedź, później namówiłem go do zaprenumerowania gazety „Nasze Życie" — obiecał natychmiast to uczynić. Poza tym serdeczne podziękowanie dla naszego Opiekuna, Pana Konsula Rzeczypospolitej Polskiej, za nadesłanie mi kalendarza kieszonkowego.

Daniel Gawrylczyk"

DO SZANOWNEJ REDAKCJI „NASZE ŻYCIE"

Z okazji nadchodzącej trzeciej rocznicy istnienia pisma **„Nasze Życie" składam gratulacje,** życząc istnienia naszego pisma nie trzy lata, lecz setki lat z tysiącami prenumeratorów, z niestrudzonym i zasłużonym redaktorem p. J. Wilpiszewskim na czele, jak również i całemu personelowi za trud i słowa otuchy,które stale znajdowaliśmy w pismie „Nasze Życie".

Przy okazji składam jak najserdeczniejsze życzenia świąteczne i noworoczne.

M. Żuromski

Z POWODU NADMIARU ZNACZKÓW POCZTOWYCH

przesyłanych jako należność za prenumeratę „Naszego Życia" —

Administracja pisma prosi o **przekazywanie prenumeraty w znaczkach pocztowych tylko w tych wypadkach, w których wysłanie pieniędzy jest specjalnie utrudnione lub w ogóle niemożliwe.** We wszystkich innych wypadkach uprasza się — w miarę możności — o regulowanie prenumeraty w drodze przekazywania potrzebnej kwoty w gotówce.

PISZCIE WYRAŹNIE ADRESY! PODPISUJCIE WYRAŹNIE SWE LISTY!

Administracja **„Naszego Życia"** zwraca specjalnie uwagę polskich robotników rolnych na konieczność wyraźnego pisania swoich adresów i podpisywania listów, gdyż niejednokrotnie ani podpisów ani adresów nie można odcyfrować, w związku z czym Administracja nie jest w stanie wysyłać pisma pod właściwym adresem.

Należy pamiętać, że przy podawaniu adresów należy pisać też nazwę najbliższej poczty w danej okolicy, która dostarcza listów i gazet.

Ukazał się w druku

polski kalendarz kartkowy

na rok 1938

Jest do nabycia w Redakcji „Naszego Życia" w cenie po **Ls 0,65** za egzemplarz **(z przesyłką 0,75 sant.).** Nadmieniamy, że w sprawie kalendarzy książkowych należy się zwracać do księgarni G. BUTKIEWICZA (Ryga, Kr. Barona 14).

Nasi nowi prenumeratorzy

Grygorowicz Piotr — Saldus, **Siwicki Eraz** — Lagaste, **Nabożny Jan** — Ilzene, **Ciunelówna Stanisława** — Udrupe, **Pawlukiewicz Marianna** — Stroki, **Rosicki Jan** — Jełgawa, **Lielmiż Janis** — Madliena, **Gedroic J.** — Wireszi, **Klimowicz Józef** — Perbone, **Suchocka Józefa** — Remte, **Silczanek Helena** — Danieli, **Rudak Jan** — Melmeli, **Biznia Wincenty** — Wecskujene, **Rulewicz A.** — Laubere, **Grybowicz M.** — Mežmuiža, **Sachar G.** — Jaunsaule, **Mojak Jan** — Rozeni, **Kulwanowski Stanisław** — Priede, **Obara P.** — Dunte, **Dumpe T.** — Ałuksne, **Krasny Władysław** — Sesawa, **Moszakowski Stanisław** — Ikszkile, **Adamowicz A.** — Irbes, **Dubaniewicz Kazimierz** — Kokmuiža, **Kapusta T.** — Aizpurnieki, **Drawnel Józef** — Dviete, **Goloskowski Bolesław** — Walmiera, **Łaszniewski Z.** — Jaunpils, **Hrozd Jan** — Pampali, **Waliko Katarzyna** — Ile, **Bojnarowicz Bolesław** — Mores, **Ingram Zofia** — Cerini, **Myśliwiec A.** — Dobele, **Szutewik M.** — Ergeme, **Kanecki J.** — Turna.

SPRAWY GOSPODARCZE

Klemens Samowicz

Opłacalność pasieki

Pytanie, **co mogę mieć z założonej pasieki,** zadaje sobie każdy, który chce założyć pasiekę. Zależne to jest od bardzo wielu warunków, jak: a) miejscowości, b) pogody, c) umiejętności i zapobiegliwości pszczelarza, d) gleby w danej miejscowości, e) odległości roślin miododajnych od pasieki itp. Na inne dochody liczyć można w miejscowości bogatej w zbiory o doskonałej głębie, jak np. Wołyń, Podole czy południowa część Lubelszczyzny, na inne w ubogich w pożytek zachodnich częściach Polski i wielu innych miejscowościach. Zastosowanie odpowiedniego **systemu uli** do danej miejscowości odegrywa też dużą rolę, choć nie mniej, a może i więcej znaczy **umiejętność pszczelarza** a przy większej pasiece — **umiejętne zorganizowanie całokształtu gospodarki pasiecznej,** a także rozmieszczenie **pasieki,** aby konieczne zabiegi przy ulach nie zabierały za wiele czasu.

Przy obliczaniu zysków z pasieki, gdy podrachowywujemy ile w danym roku nas kosztowała, będziemy musieli skonstatować, że największym bodaj wydatkiem będzie **praca ludzka.** Właściciel małej, kilku czy kilkunastu ulowej pasieki nie bierze tego pod uwagę, wykonywa bowiem konieczne przy pszczołach zabiegi w wolnym czasie, przeznaczonym na odpoczynek, często podczas święta, ale w pasiece dochodowej **musi** to być brane w rachubę, dlatego też dobierany jest obecnie taki **system ula,** przy którym jest mniej pracy, choć nie mniejsza wydajność miodu.

Ile zużywa się czasu w ciągu roku na obsługę jednego ula — zależy to od wielkości pasieki, odległości jej od miejsca zamieszkania pasiecznika i wielu innych warunków: starano się to wyliczyć dokładnie w innych krajach, gdzie pszczelnictwo jest traktowane jako poważna gałęź **produkcji rolnej.** Trzeba tu wziąć pod uwagę wszystkie zajęcia jak: **wyrób** sztucznych węży, **jeżeli je sami wyrabiamy, naklejanie węży w ramie,** wytapianie wosku, odbiór miodu, przygotowanie naczyń, reperacja uli i przyborów pasiecznych, no i wszystkie roboty w pasiece od wiosny do późnej jesieni, **dozór w zimie** itd.

Dotychczasowe obliczenia bardzo różnią się między sobą, sądzimy jednak, iż więcej pracy niż 4—5 godz .na ul rocznie **liczyć nie można.**

Wydajność miodu z ula, jak wyżej wspomnieliśmy, zależna jest od wielu warunków, wahać się może od **0** do **50** kgr. z ula i wyżej.

Cena miodu, zależnie od gatunku, waha się od Ls 1.— w roku dużego urodzaju za miód ciemny,greczany, do Ls 3.— za jasny, akacjowy, lipowy, koniczyny, agnichi i innych ziół polowych itp. W obrachunku należy też brać pod uwagę **amortyzację** uli, które, po kilkunastu latach, zwłaszcza gdy na otwartym powietrzu stoją, tak się zniszczą, iż wymagać będą albo bardzo gruntownej reperacji albo zamiany na inne. Dalej — wydatki na cukier, jeżeli wypadnie podkarmiać, węże sztuczne itp. Do dochodu dojdzie **trochę za wosk,** zebrany w ciągu sezonu pasiecznego (liczyć możemy ¼—½ kg. z ula).

W średnio pomyślnym roku w dobrej miejscowości możemy liczyć z ula od 25 do 30 łatów dochodu. **Kl. Samowicz**

Z tygodnia

Na froncie gospodarczym

W związku z koniecznością podniesienia tegorocznych urodzajów o 50 proc., minister rolnictwa **J. Birzniek** udzielił rolnikom za pośrednictwem prasy kilku porad, mających ułatwić zrealizowanie ustalonego,w zakresie zwiększenia urodzajów, planu.

Jakkolwiek, stwierdził minister rolnictwa, ilość rąk pracy w zasadzie nie zmniejszy się w r. b., to jednak zwiększą się trudności w zakresie ich opłacania, wobec czego należy zwrócić baczniejszą uwagę na wykorzystanie maszyn rolniczych. Ceny tych maszyn zostaną dostosowane do siły nabywczej rolników. Poleca się nabywanie maszyn możliwie za gotówkę oraz tylko takich i wtedy, gdy się wie, jak z daną maszyną należy się obchodzić. Koni w żadnym wypadku nie można zastąpić traktorami. Traktorów należy używać tylko tam, gdzie nie można używać koni.

Poza tym minister rolnictwa zwraca uwagę rolników na sprawę odpowiedniego **nawożenia** roli, oraz na potrzebę zdobycia się na pewne **rezerwy** — zboża i pieniędzy — w każdym gospodarstwie.

— **„Trzeba postarać się zaoszczędzić to lub owo na czas, w którym dochody mogą ulec zmniejszeniu"** — kończy minister rolnictwa swoje porady udzielone rolnikom.

— **AKCYJNE T-WO „BEKONA EKSPORTS"** rozpoczęło sprzedaż swoich udziałów wartości Ls 1.— do Ls 10.—. Udziały można nabywać na wszystkich punktach przyjęcia nierogacizny, prowadzonych przez T-wo. Jak donosi prasa, rolnicy wykazali wielkie zainteresowanie tymi udziałami, gdyż umożliwiają one uczestnictwo w podziale zysków T-wa. Na stacji Madona, jak donosi prasa, w ciągu kilku dni sprzedaży 150 gospodarzy zakupiło sporo udziałów tego towarzystwa.

— **DECYZJĄ GABINETU MINISTRÓW** „Latvijas pienaimnieku centrala savieniba" (centralny związek mleczarzy łotewskich) z polecenia ministerstwa rolnictwa zakupywać będzie masło w styczniu, lutym i marcu po cenie (z dostawą na najbliższy dworzec kolejowy):

za pierwszy gatunek a — Ls 2,40 kg.
za pierwszy gatunek b — Ls 2,35 kg.
za drugi gatunek a — Ls 2,25 kg.

Jednocześnie minister rolnictwa przyznał premie za dobrą produkcję mleka w wysokości:

w pierwszej grupie — 48 sant.
w drugiej grupie — 40 sant.
w trzeciej grupie — 30 sant.
w czwartej grupie — 20 sant.

za kg. masła zawartego w kierowanym do mleczarni mleku.

Porady

O pojeniu zwierząt w porze zimowej

Niewłaściwe pojenie zwierząt domowych z nastaniem pory zimowej — bywa często przyczyną cierpień dróg oddechowych.

Woda, przeznaczona do pojenia zwierząt, powinna być świeża, czysta i nie może zawierać w sobie żadnych części rozkładowych i gnijących; wreszcie — woda dla zwierząt nie powinna być zbyt zimna — prosto ze studni, lecz wystała lub nieco ogrzana.

Woda zimna, napełniając żołądek, znacznie obniża temperaturę całego ciała i usposabia do wywołania przeziębienia.

W gospodarstwach naszych — najczęściej poją zwierzęta prosto ze studni, albo też z rzeki, z przerębla lub jeziora, co nie wpływa dodatnio na ich zdrowie, ponieważ, po napojeniu zbyt zimną wodą, zwierzęta drżą z zimna i zapadają na różne choroby, na przykład u koni — kolkę, ochwat (zapalenie kopyt), rozwolnienie itp. U bydła rogatego — pojenie zimną wodą może wywołać upartą biegunkę, a także powoduje zmniejszenie udoju mleka.

Z drugiej strony — nie można również dawać zwierzętom do picia wody zbyt ciepłej, gdyż jest ona także szkodliwa; znajdujący się w wodzie kwas węglowy, który orzeźwia organizm i dodaje wodzie smaku, przy ogrzewaniu wody wydziela się z niej; oprócz tego woda ciepła działa rozwalniająco na organy trawienia, ponieważ niedostatecznie ugasza pragnienie i zwierzęta piją chciwie i zbyt dużo, rozcieńczając przez to sok żołądkowy.

Najlepszą wodą do pojenia zwierząt w zimie będzie taka woda, która posiada temperaturę około 15 st. Celsjusza; taką wodę możemy zawsze przygotować, jeżeli beczkę z wodą do pojenia trzymać będziemy w stajni na słomie i po każdym napojeniu z niej — dolewać zawsze do pełnego, ażeby woda miała czas ogrzać się trochę do następnego pojenia.

Wodą wprost ze studni nie powinno się poić zwierząt nawet w porze letniej, ponieważ i w lecie woda z studni ma temperaturę nie wyższą ponad 8 stopni.

Szczególnie pojenie zimną wodą szkodliwe jest wtedy, jeżeli zwierzęta stoją w zimnej stajni lub w zimnej oborze i łatwo mogą podlegać cierpieniom kanału oddechowego jak: zapalenie gardła, oskrzeli, a nawet i płuc. Najlepiej poić zwierzęta w naczyniach stałych, dostępnych dla nich w każdej chwili.

Z młodym bydłem i z końmi trzeba być tu bardzo ostrożnym, ponieważ konie rozgrzane łatwo się przeziębiają, jeżeli w stajni mają łatwy dostęp do wody, a ponieważ po zmęczeniu mało jedzą, więc należy najpierw dać im trochę zwilżonej paszy lub do wody wrzucić garstkę siana, ażeby konie nie piły zbyt chciwie.

Zwierzęta robocze — chociażby i zgrzane — napoić można, lecz pod warunkiem, że po napojeniu zaraz znowu pójdą do pracy, czyli, że nie pozostaną w spoczynku.

Jeżeli zauważymy, że niektóre zwierzęta piją z koryt zbyt wiele, co szczególnie się zdarza u młodych byczków, to nie należy ich dopuszczać swobodnie do wody, lecz poić z kubełka. Jeżeli w oborze nie ma stałego poidła, to bydło można wypędzać do wodopoju, lecz zawsze po pewnej dawce paszy. T. R.

Szczypta humoru

I.

Pojechałem niedawno do pobliskiego miasteczka dla wydobycia szczegółów o wielkiej kradzieży, dokonanej u pewnego kupca. Kupiec powitał mnie wystraszonym spojrzeniem. W takich sytuacjach nie namyślam się. Energicznie przystępuję do zdobycia potrzebnych mi wyjaśnień.

— Ile pan ma lat? — pytam surowo.

Kupiec, trzęsąc się ze strachu, powiada:

— Czterdzieści osiem.

— Hm... — mruknąłem, przeglądając protokół policyjny. — Ale protokół mówi, że pan ma 53 lata. Czym pan to objaśni?

Reporter powinien w sposób zdecydowany zdobywać prawdę i nie czynić nikomu żadnych ułatwień.

— Jeżeli pan chce, jeżeli pan pozwoli — rzekł pobladły kupiec — przyniosę panu moją metrykę.

— Proszę przynieść!

Zapaliłem cygaro i, siadłszy wygodniej w fotelu, który stał przed biurkiem, zacząłem niedbale przeglądać korespondencję mego klienta.

Ludzie naszego zawodu muszą wzbudzać lęk w tych próżniakach, którzy pozwalają się okradać i zabierają innym ludziom święty spokój.

— Pańska korespondencja nie jest ułożona w porządku alfabetycznym — powiedziałem, kiedy kupiec powrócił z metryką.

Zaczął się gęsto tłumaczyć. Podobało mu się to, że przeglądam jego korespondencję.

Obejrzałem metrykę urodzenia.

— No, na szczęście — rzekłem — pochodzi pan z prawego łoża.

Kupiec uroczyście przysięgał, że w ich rodzinie nie było nigdy nieprawych dzieci.

Zacząłem bębnić palcami po stole i, żeby coś w ogóle powiedzieć, zauważyłem:

— Prasa, panie dzieju, to szóste mocarstwo.

Na to odpowiedział, że, niestety, nic nie czyta.

— Od razu poznać to po panu — rzekłem. — No, przyjacielu, nie ma o czym gadać! A jak ma żona na imię?

Odpowiedział, że jest kawalerem i skulił się cały, jak pies, którego przed chwilą obito.

— Dlaczego pan się nie ożenił dotychczas?

Zaczął długą opowieść o tym, że nie ożenił się poprostu dlatego, iż w związku ze swymi sprawami handlowymi nie ma na to czasu.

— A pan pochodzi z dobrej rodziny? — zapytałem ostro, by napędzić mu strachu.

Odpowiedział, że ród ich był zawsze uczciwy.

— Czy miał pan jakieś sprawy sądowe?

Podniósł dwa palce pod sufit i przysiągł, że nigdy nie miał do czynienia z sądem.

— Dlaczego pan nie myje rąk?

— Bo nie mam czasu na to.

— Zęby pan myje?

— Tak.

— Zażywa pan tabaki?

— Nie, nie zażywam.

Milczałem przez chwilę, a potem, patrząc mu prosto w oczy, rzekłem dwuznacznie:

— A teraz niech mi pan powie, jak to było z tą kradzieżą? Czy ma pan jakieś podejrzenia? Czy nie natrafił pan na jakiś ślad złodzieja? Kiedy, według pańskiego przypuszczenia, miała miejsce kradzież? Czy pan jest ubezpieczony od kradzieży? A może to pan sam siebie okradł? hę?

Ze zdumieniem wybałuszył na mnie oczy i zawołał:

— Przecież to nie mnie okradziono, lecz sąsiada!

Nie możecie sobie państwo wyobrazić jakimi go obrzuciłem wymysłami. Przyrzekłem, że go wsadzę do więzienia, że napiszę o tym w gazecie, że zwrócę na to poważną uwagę, nie wyłączając ewentualności wytoczenia mu sprawy sądowej.

Ze strasznym przekleństwem na ustach udałem się do sąsiedniego domu, do człowieka, którego naprawdę okradziono, gdzie moje pytania — przedstawiciela szóstego mocarstwa — napędziły biedakowi niemniej strachu, niż poprzedniemu mimowolnemu klientowi mojego zawodu...

II.

Zdarzyło się pewnego razu, że w ciągu całego tygodnia nikt nikogo nie zabił i nie okradł. Wyraziłem swoje współczucie redakcji i oświadczyłem, że życie traci dla mnie cały sens, jeżeli ludzie nie strzelają i nie zabijają się nawzajem. Żeby to chociaż jakaś matka we śnie udusiła swe dziecko. A tu nic, absolutnie nic!

Swoje myśli wypowiadałem często na głos w nieznanym mi bliżej towarzystwie. Pewnego razu, pod koniec tygodnia, siedziałem w kawiarni i bębniłem palcami w stół. Pytałem policję telefonicznie, czy się coś nie przydarzyło, ale o niczym nie wiedziała. W szpitalach nikt nie umierał i nie wyskakiwał przez okno. Zaiste, działy się niepojęte cuda.

Z pamiętnika reportera

Zrozpaczony zwróciłem uwagę na jakiegoś obcego pana, który siedział przy sąsiednim stoliku. Był to starszy pan, który, jak się dowiedziałem z późniejszej rozmowy, przyjechał zabawić się do Pragi. Kiedy to usłyszałem, zrobiłem taką cierpiącą minę, że biedak się przeląkł.

— Pan przyjechał do Pragi, aby się zabawić? — powiedziałem sceptycznym tonem. — Ale przecież w Pradze, mówiąc między nami, nic nie ma. W ciągu całego tygodnia nie było ani jednego zabójstwa, ani jednego napadu rabunkowego, samobójstwa, gwałtu, a pan jedzie do Pragi na zabawę. Przecież tu pana nawet nie okradną. Pamięta pan chyba te czasy, kiedy naprawdę wesoło żyło się na świecie. Wtedy, oblawszy naftą, podpalano całe dzielnice, albo wyrzynano całą rodzinę w pień, popełniano ojco- i matkobójstwa. To było życie! A teraz w Pradze nic! Czasy, kiedy ludzie z poderżniętą szyjką biegali około godziny po placu Ferdynanda, przeszły do legendy. Ot, były piękne czasy! Teraz to pana nawet wściekły pies nie ugryzie, ani nie przygniecie kocioł fabryczny. Krótko mówiąc, nuda, panie szanowny! Nie ma pan pojęcia, jakie życie stało się bezbarwne. Ja, naprzykład, pamiętam, że kiedyś pewna kobieta wsadziła swemu dziecku palik w tylną część ciała. Ot, było radosne wydarzenie!...

— Ja mam tego dość! — wrzasnął starszy pan. — Osioł! idiota! — dorzucił po chwili i napluł na mnie.

Wkrótce odbędzie się nasza sprawa w sądzie...

III.

Napisałem raz dla mojej gazety krótką notatkę tej treści:

„Kradzież futra. Wczoraj do cukierni „Orion“ przy ulicy Hibernijskiej przyszedł starszy, siwy pan, który, po wypiciu zamówionej kawy, podszedł do wieszadła i, wybrawszy piękne futro, należące do kupca Józefa Pollaka z ulicy Żelaznej, chciał niepostrzeżenie zniknąć. Udało się go jednak przytrzymać i odebrać futro. W kieszeni płaszcza znajdował się portfel, zawierający przeszło 200 koron i kilka listów prywatnych. Jak się okazało, złodziejem był stały mieszkaniec miasta Pragi, znany recydywista, Wacław Nowak, zamieszkały przy ulicy Pańskiej“.

Nazajutrz po wydrukowaniu tej notatki siedziałem sobie w domu. Wtem ktoś uderzył w drzwi, a po chwili ujrzałem starszego, siwego jegomościa, który, wdarłszy się do pokoju z okrzykiem: a, jesteś łotrze! — zaczął walić pałką w krzesło i walił tak długo, aż złamał kij. Potem siadł na drugim krześle i, wpijając się we mnie krwawymi oczami, wrzasnął:

— Pan musi to sprostować, o Wacławie Nowaku. Ja nie kradnę żadnych futer!

— Widzę to — rzekłem spokojnie — gdyż tamten Wacław Nowak siedzi przecież w pace.

— Ja jestem przemysłowcem i właścicielem domu, nazywam się również Wacław Nowak, mieszkam akurat również na ulicy Pańskiej i mam siwe włosy. Panie, ja jestem członkiem stowarzyszenia weteranów i właśnie mnie musiał pan zrobić taki kawał! Ja, Wacław Nowak z ulicy Pańskiej kradnę futra! Niech pan spojrzy na to...

Wyciągnął z kieszeni około dwudziestu egzemplarzy gazety, w której była wydrukowana moja notatka. Artykulik był potrójnie podkreślony ołówkiem. Jegomość wyciągnął z kieszeni rewolwer i jakąś ampułkę z białym proszkiem.

— Tu mam strychninę — powiedział — a tu rewolwer. Jeżeli jutro nie przeczytam sprostowania w pańskiej gazecie, że nie jestem złodziejem, to albo zastrzelę się albo otruję.

Trzasnął drzwiami i wyszedł. Usiadłem do biurka i napisałem sprostowanie następującej treści:

„On nie kradnie futer. W uzupełnieniu naszej notatki pod tytułem „Kradzież futra“ nadmieniamy, że Wacław Nowak z ulicy Pańskiej nie ma nic wspólnego ze znanym złodziejem Wacławem Nowakiem z ulicy Pańskiej w Pradze“.

Uspokoiłem się.

Tym niemniej jednak niewinny człowiek zastrzelił się po naszej rozmowie. Za to znów prawdziwy złodziej przysłał mi serdeczny list z podziękowaniem za to, że pomogłem mu zmyć piętno hańby z jego życia, ponieważ wszędzie pokazać może i pokazuje moje sprostowanie o tym, że on, Wacław Nowak z ulicy Pańskiej w Pradze, nie ma nic wspólnego ze znanym złodziejem Wacławem Nowakiem w Pradze z ulicy Pańskiej.

JAR. HASZEK

O ludziach roztargnionych

Painlevé, wybitny matematyk, gdy w czasie przesilenia powierzono mu misję tworzenia gabinetu, chciał zaofiarować jedną z tek posłowi François Albert. Pragnąc porozumieć się z nim telefonicznie, a nie mogąc znaleźć numeru telefonu, zwraca się do Herriota:

— Mój drogi, czy nie pamiętasz numeru telefonu Alberta?

— Niestety, zapomniałem — odrzekł Herriot.

A na to Painlevé, w którym obudził się nałóg matematyka:

— No, to może znasz tę liczbę chociaż — w przybliżeniu?

* * *

Świetny bajkopisarz francuski **Lafontaine** wybrał się w odwiedziny do jednego ze swych znajomych, którego od dłuższego już czasu nie widział. Ponieważ na pukanie nikt się nie odzywał, Lafontaine dobry kwadrans stał pod drzwiami.

— Ależ tam nikogo nie ma! — zwrócił mu uwagę przechodzący właśnie sąsiad owego znajomego.

— Jakto? Wszak dopiero na zimę miał wyjechać do Włoch?

— Ależ on umarł.

Lafontaine milczy przez chwilę, zaskoczony tą wiadomością, poczem, przypomniawszy sobie coś, oddala się, mrucząc:

— Prawda, przecież byłem na jego pogrzebie.

* * *

Lessing wracał pewnego razu do domu późnym wieczorem. Na schodach było zupełnie ciemno. Służący, który mu otworzył drzwi, nie poznał swego pana i powiedział:

— Przepraszam, ale pana profesora nie ma w domu,

Na to Lessing zawraca, mówiąc:

— Ach tak, w takim razie przyjdę kiedyindziej...

* * *

Polityk i dyplomata austriacki, książę **Metternich,** bywał nieraz porządnie roztargniony. Jako klasyczny przykład tego pozostał po nim list, napisany do jednego z przyjaciół:

„Opowiadają tu, że dwukrotnie wygrałeś bitwę i **podobno** padłeś. Napisz mi, proszę cię usilnie, ile jest w tym prawdy. Chyba wiesz dobrze, jakby twoja śmierć mnie zmartwiła“.

* * *

Henryk **Ibsen** był w młodości pomocnikiem aptekarskim. Kiedyś do apteki przyszedł wieśniak z dwiema receptami: jedna była dla żony, druga zaś dla krowy. Wręczając wieśniakowi lekarstwa, Ibsen rzekł ostrzegawczo:

— Jedno lekarstwo, to właśnie, jest dla żony, a to drugie — dla krowy. Tylko pamiętajcie, nie pomylcie się, żeby czasem krowie nie zaszkodziło!

* * *

Pewien młody prelegent przed odczytem informuje się u starego, doświadczonego odczytowca, jak się ma zachowywać.

— A więc mówić należy nie za głośno i nie za cicho, odpowiednio modulując głos i czyniąc w odpowiednich miejscach nawet dłuższe przerwy. Po skończeniu odczytu ukłoni się pan publiczności i cichutko, na palcach, opuści salę...

— Dlaczego na palcach?

— Aby nie obudzić śpiących. To prosty obowiązek. Przecież oni panu także nie przeszkadzali...

Redakcja i administracja: Riga, Dzirnavu iela 57, tel. 24137. Godz. przyjęć od 12 do 14. Warunki prenumeraty: miesięcznie Ls 0,80, kwart. — Ls 2,40, rocznie Ls 9.— Zagranica — plus koszta przesyłki. Ogłoszenia: za wiersz petitowy, lub jego miejsce przed tekstem: Ls 0,60, w tekście — Ls 0,40, za tekstem — Ls 0,20. Dla poszukujących pracy — bezpłatnie.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: JAROSŁAW WITPISZEWSKI
Drukarnia „Riti“ Rigā, Dzirnavu ielā Nr. 57